Nr. 10. Lwów — Piątek dnia 13 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Dziś: św. Hilarego — 1 Henwara 1893 | Jutro: św. Feliksa z N. — Sylwestra | Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ 4 „ 24 | Długość dnia g. 8 m. 30, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Celem uniknienia ewentualnych nieporozumień, przypominamy Sz. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Kto czytał opisy Lodowatego Oceanu, ten niezawodnie na zawsze zachował w sympatycznej pamięci miejscowość Vardöhuus, będącą w tych niegościnnych stronach tem, czem jest ubogi katolicki klasztor na górze S. Bernarda w Szwajcaryi. Tam, gdzie noc trwa pół roku, a przez drugie pół słońce nie schodzi z horyzontu, ale nie grzeje; gdzie góry lodowe wieczną walkę toczą z granitowymi brzegami norwezkiego lądu: stoi na samotnej skale zamek, w nim garstka ludzi, których życie składa się z samych poświęceń, a dokoła nic więcej nie widać, oprócz fal ryczących, śnieżnego tumanu, gnanego wichrem od Bieguna, i stad szarego ptastwa. Jest to najdalej na północ wysunięta stała siedziba człowieka. Ale osiadł on tam nie dla pracy na życie, nie dla zarobku, lecz dla czynów chrześcijańskiej miłości bliźniego. A czynów tych tak dużo i tak one wzniosłe, że w całej Norwegii zamek ów jest otoczony czcią, stanowi przedmiot narodowej dumy. Usługi jego dla rybackiej ludności, dla śmiałych żeglarzy, polujących na białe niedźwiedzie i wieloryby, są ogromne, bo w nim ratunkowa stacya. Kiedy na widnokręgu pokaże się okręt, wnet z zamku rozlega się wystrzał armatni i brzmi jak przestroga: Vardö huus! — strzeż swego domu. A jeśli z okrętu odpowiedzą sygnałem, błagającym o pomoc, wnet ku niemu śpieszy z zamku odważna łódź ratunkowa.

Lecz na południe od tej skały zamkowej, między nią a lądem, jest szeroki pas wody, która nigdy nie zamarza. Kątek ten nazywa się Warangerskim Fjordem, Warangerską Zatoką, która głęboko w ląd się wcina i w nim się rozgałęzia, tworząc doskonałą przystań, może największą na świecie, ale dotąd wyzyskiwaną tylko przez rybaków i łowców wielorybów. Jeśli od tej zatoki pojechać lądem na wschód mil kilka, to się utknie o granicę Finlandyi, należącej do Rosyi. Ponieważ ta zatoka nigdy nie zamarza i wyjazd z niej na Ocean Atlantycki zawsze jest otwarty, przeto dla Rosyi może ona być bardzo pożyteczna. Właśnie też z tego powodu powstała teraz „warangerska kwestya“, której początek jest dość dawny.

Zapewne czytelnicy pamiętają, że już nieraz bywały zatargi rybaków rosyjskich z norwezkimi o prawo połowu w Warangerskim Fjordzie. Dawniej cały Lapoński półwysep należał do Norwegii, wszyscy rybacy byli obywatelami jednego państwa, więc i tym z nich, którzy z daleka przypływali do Warangeru na połów, wstępu nie broniono. Trwało tak długo i po oderwaniu Laponii przez Rosyę, bo przecież lud miejscowy został ten sam, zawsze się uważał za nierozłączony, choć już go dzieliła polityczna granica. Ale od lat kilkunastu pojawili się rybacy rosyjscy, najemnicy wielkich przemysłowców, którzy tran dobywali z wielorybów i w handlu poczęli silnie konkurować z norwezkimi rybakami. Więc ci zaczęli wyrzucać z Warangeru tych obcych przybyszów i odtąd zaczęły się kłótnie i bójki, niekiedy tak głośne, że z tego powstawały dyplomatyczne sprawy między Norwegią a Rosyą, kończone jednak zawsze pomyślnie. Później utworzyło się w Norwegii stronnictwo sprzyjające Rosyi. W swych walkach z Szwecyą o rozumienie unii, o prawo do odrębnych norwezkich poselstw i konsulatów, stronnictwo owo opierało się o carat, zupełnie tak, jak Czesi w walce z Niemcami, a Chorwaci z Węgrami. W roku przeszłym jeden z tych norwezkich amatorów Rosyi, znany powieściopisarz Björnstjerne Björnson wystąpił ze zdaniem, że nie rozumie, dlaczegoby Rosyi nie oddać Warangeru, który Norwegom jest niepotrzebny razem z zamkiem Vardöhuus, a caratowi może oddać wielkie usługi, za które Rosya chętnie się wywzajemni pomocą w zatargach konstytucyjnych z Szwecyą. To odezwanie się było niefortunne. Naród poczuł się dotkniętym samą myślą o oddaniu komuś kawałka ojczyzny, ziemi wprawdzie pokrytej mrokami północy, ale otoczonej blaskiem uroku Vardöhuusu, tej relikwi narodowych uczuć. Więc się wzburzyło w Norwegii, pojawiły się oskarżenia, że rosyjskie stronnictwo jest sprzedajne, że stoi na żołdzie petersburskim, że kierowane jest przez agentów przysyłanych z nad Newy. Powstał skandal, zarządzono nawet śledztwo sądowe i choć ono nic nie wykryło, jednak stronnictwo rosyjskie zniknęło z widowni, a rząd norwezki, dostrzegłszy zapewne wiele takich rzeczy, które trzeba było zachować w tajemnicy, aby się nie narazić caratowi, corychlej załatwił konstytucyjny spór z Szwecyą.

Norwegia tedy w porę wykryła sidła rosyjskie i usunęła się od nich. Carat więc przemówił innym głosem, już suchym i gniewnym. W *Moskiewskich Wiedomostiach* pojawił się artykuł, przedrukowany zaraz przez dzienniki petersburskie, o konieczności zaboru Warangerskiego Fjordu, o którym powiedziano, że od wieków był i jest moralną własnością rosyjskiego narodu. A konieczność zaboru oto stąd wynika: morze Baltyckie jest zamkniętem; w razie wojny flota rosyjska nie ma z niego wypływu, będzie uwięziona, nie może potykać się z obcą wrogą flotą na falach Atlantyku, nie może bronić swej przemysłowej floty. Więc koniecznie trzeba zdobyć inny punkt na północy, gdzieby morze nigdy nie zamarzało, i tam stworzyć wielki port militarny, ogromną stacyę eskadry bojowej i ogromne składy węgla i materyałów wojennych. Takim punktem jest zaciszny, ogromny i niezamarzający Warangerski Fjord. Jego tedy zabrać trzeba, cokolwiekby to kosztowało. Po takiem wystąpieniu *Moskiewskich Wiedomosti* stanęła ta sprawa w Rosyi na porządku dziennym; setki rozpraw, odczytów, memoryałów dowodziły konieczności zaboru Warangeru, zaboru jak najprędzej, bo kto wie, jak jeszcze długo będzie trwał pokój, a gdy oczekiwana wojna wybuchnie, cóż pocznie rosyjska flota zamknięta na Bałtyku, a w części na Białem morzu! Hałas ten sprawia „nieurzędowa“ Rosya, ale już cały świat wie, czem ona jest i jak zawsze idzie przed urzędową, torując dla niej drogę. Więc w Norwegii zapanował niepokój, powstało wzburzenie i cały ten kraj, jak przedtem srożył się przeciw Szwecyi i unię chciał z nią zerwać, posądzając ją o porozumienie z trójprzymierzem, tak teraz sam lgnie do myśli o połączeniu się z wielką falangą europejską, tworzącą wał ochronny od zaborczych żądz caratu. Kwestya warangerska pogodziła Norwegię z Szwecyą i postawiła Skandynawię w jednym obozie ze środkową Europą. Ten ważny wypadek przeszedł prawie niespostrzeżenie, bo paryskie historye pochłaniają powszechną uwagę. Ale my podnosimy tę sprawę, bo w niej jeszcze raz jakby w zwierciadle odbiła się twarz rosyjska.

W ciągu jednej godziny zmienił się we wtorek gabinet francuski, — dlatego tak prędko i łatwo, że do tej zmiany już przedtem wszystko było przygotowane. Loubet zabił się swą rozmową z korespondentem dziennika *Petit Marseillais*. Freycinet ugiął się pod dwoma zarzutami; więc najpierw, że zmusił koleje do kupienia hamulca, będącego własnością Reinacha i Herza, i zapłacenia za ów hamulec paru milionów, choć rzeczoznawcy jednogłośnie orzekli, że ten wynalazek nie ma żadnej wartości, a może być przyczyną katastrof; następnie zaś pod zarzutem, że prosił Artona (tego, który przekupywał deputowanych i zatem miał ich w ręku), aby agitował za nim podczas ostatnich wyborów prezydenta republiki. Tirard ustąpił dobrowolnie. Na ich miejsca weszli ludzie całkiem nieznani, więc dlatego nieskompromitowani, a z dawnych zostali tylko Ribot i Bourgeois. Tak zupełnie czyści ludzie stanęli przed parlamentem, jako gabinet. Ustąpił również prezydent izby Floquet, obarczony różnemi podejrzeniami. Na jego miejsce wybrano Kazimierza Periera, który się wypraszał, zapewniając, że nie zdoła taką izbą kierować, ale w końcu uległ naleganiom, bo zresztą nie było nikogo, kogoby izba chciała mieć prezydentem. O wypadkach bieżących donoszą telegramy tak wyczerpująco, że nie ma nic do uzupełnienia wiadomościami, otrzymanemi pocztą.

KORESPONDENCYE.

Gdańsk, dnia 8-go stycznia.

(*r.*) Do wzmianki mojej w poprzedniej korespondencyi o dziennikarstwie zachodnio-pruskiem, dodać jeszcze muszę słów parę. Z wymienionych poprzednio gazet najstarszym i najbardziej rozpowszechnionym jest *Przyjaciel Ludu*. Są tedy cztery ściśle ludowe dzienniki, a *Gazeta Toruńska* już służy interesom wszystkich warstw. Każda gazeta ludowa liczy kilka tysięcy abonentów. Są to naturalnie wszystko pisemka bardzo tanie, a więc — dla ludu co do ceny przystępne. Oprócz gazet zachodnio-pruskich rozchodzi się jeszcze kilkanaście tysięcy egzemplarzy pism poznańskich pomiędzy ludem naszym, a liczba czytelników pism polskich wzrasta corocznie bardzo znacznie. Fakt ten świadczy wymownie o wysokim poziomie oświaty ludu naszego. Można prawie stanowczo twierdzić, że mimo ogłupiającego systemu pedagogicznego, liczba analfabetów co do języka ojczystego wynosi, gdy wyłączymy Kaszuby, zaledwie kilkanaście procent. Z takiego więc stanu rzeczy, osiągniętego własnym wysiłkiem ludu, możemy być dość zadowolnieni.

Pod względem ekonomicznym zmieniły się stosunki zachodnio-pruskiej ludności polskiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku bardzo znacznie. Tu należy mi przedewszystkiem z wielkiem ubolewaniem zaznaczyć, iż większa własność ziemska w ręku polskim ogromnie się zmniejszyła, długi spis majątków szlacheckich, ogromne klucze przeszły w obce ręce. Całe szczęście, że komisya kolonizacyjna nie rozpoczęła już dawniej swej czynności, bo w takim razie zamiast się chwalić przyrostem, narzekalibyśmy dzisiaj zapewne na ubytek żywiołu naszego. Źle bowiem sprzedawać majątek Niemcowi, lecz stokroć gorzej sprzedać go komisyi kolonizacyjnej. Bo i pod niemieckim panem zarobi sobie chłopek nasz, jeżeli już inaczej być nie może, na kawałek chleba, lecz gdy komisya kolonizacyjna nabywa majątek, wychodzi z dawniejszym właścicielem polskim i chłopek polski, a ostateczny los jego, to poniewierka na dalekim zachodzie, gdzie tonie on w falach niemczyzny i ginie bez korzyści dla społeczeństwa naszego.

W resztkach większej własności ziemskiej porobiła znowu komisya kolonizacyjna znaczne szczerby, choć wprawdzie stosunkowo nie tak wielkie, jak w Księstwie. Większych polskich właścicieli ziemskich jest obecnie w Prusach Zachodnich nie więcej jak czterdziestu kilku którzy się wprawdzie z małemi wyjątkami, wszyscy dorabiają, a to dzięki racyonalnemu, poprawczemu sposobowi gospodarzenia, a zwłaszcza dzięki oszczędności, która w Prusach Zachodnich jest daleko większą, aniżeli w Księstwie.

Tym właśnie okolicznościom zawdzięcza też nasz stan włościański czyli „gburski“ (nasi bowiem włościanie zwą się z pewnem upodobaniem i pewną dumą „gburami“) swą siłę i względny swój dobrobyt. Dzięki swej oszczędności odbili też „gburzy“ nasi chociaż w części to, co wielcy obywatele ziemscy potracili. Znam n. p. wsie niegdyś rdzennie niemieckie, dziś wyłącznie przez „gburów“ zamieszkałe. „Gbura“ naszego nie trzeba sobie jednakże wyobrażać jako włościanina siedzącego na dwóch, trzech, pięciu lub dziesiąciu morgach ziemi. O, nie! Włościanin posiadający tak mały kawałek gruntu, nie śmie się zwać „gburem“ czy gospodarzem, jest on tylko „chałupnikiem“ lub też „wyrobnikiem“. „Gburem“ nazywają w Prusach zachodnich włościanina posiadającego od 30 do 300 i nawet 400 morgów ziemi. Tak małych gospodarstw włościańskich, jakie są zwyczajnie w Galicyi, nie znamy tutaj zupełnie.

„Gbur“ nasz odznacza się, jak to już powyżej wzmiankowałem, wielką oszczędnością, pracowitością i rozsądnym sposobem gospodarowania. To też siedząc na 100, 200 lub 300 morgach, kupuje często kilku dorosłym synom gospodarstwa takiej samej wielkości i daje córkom kilka do kilkunastu tysięcy talarów posagu. W ostatnich latach zdarzało się też niekiedy, że gburzy dorabiali się większej własności ziemskiej. Takich ze stanu włościańskiego pochodzących większych obywateli ziemskich znam kilkunastu. Jeden z nich wypłatał komisyi kolonizacyjnej dobrego figla: sprzedał jej bowiem swoje 600 morgów ziemi za nadzwyczaj słoną cenę, a w kilka tygodni potem wykupił Niemca-bankruta, wiszącego na 1200 morgach. Dziś wiedzie mu się bardzo dobrze, a da Bóg doczekać, za lat kilka lub kilkanaście, może drugiego Niemca wykupi. W naszym stanie włościańskim pokładamy więc też wielkie nadzieje, a przyzna zapewne każdy, że nie bez racyi.

Wspominałem poprzednio o zupełnie drobnej własności ziemskiej, twierdząc, że jej w Prusach Zachodnich zupełnie nie znamy; twierdzenie to muszę nieco zmodyfikować, bo kilku i kilkunastomorgowa własność ziemska obecnie się i u nas tworzyć poczyna. Gdy bowiem komisya kolonizacyjna majątki polskie i u nas skupywać i pomiędzy niemieckich kolonistów rozparcelowywać zaczęła, poszli za jej przykładem i prywatni przedsiębiorcy, rozprzedając kilku i kilkunastomorgowe parcele prawie wyłącznie polskim osadnikom, rekrutującym się z chciwej ziemi wiejskiej ludności roboczej. A ponieważ tych wieśniaków mających trochę grosiwa, a chcących kawałek ziemi nabyć jest bardzo dużo, więc też o coraz nowych parcelacyach słychać. Tym sposobem powstaje teraz i u nas drobna własność ziemska. Dla przeprowadzenia takich parcelacyi, założono też dwa lata temu w Toruniu t. zw. „spółkę ziemską“, o działalności której niestety bardzo mało słychać, a ludu pragnącego kupna kawałka ziemi i mającego środki ku temu, jest właśnie w Prusach Zachodnich więcej niż gdziekolwiek. Dowodem tego powodzenie licznych prywatnych przedsiębiorców.

Lecz dosyć o tem na dziś. Teraz kilka słów jeszcze o handlu i przemyśle polskim w Prusach Zachodnich.

Handel i przemysł polski do niedawna jeszcze były słabem dziecięciem; w ostatnich czasach dopiero coraz korzystniej się rozwijają i to dzięki przedewszystkiem poczuciu solidarności, które się i pomiędzy ludem coraz więcej szerzy. Lud nasz odwyka bowiem coraz bardziej od nałogu kupowania u żydów i Niemców i chętnie popiera wszędzie powstające przedsiębiorstwa polskie. Dziś już prawie we wszystkich miasteczkach istnieją zakłady przemysłowe i handle polskie. Fakt ten umożliwił też w zeszłym roku przyjście do skutku zjazdu przemysłowców w Chełmie, na którym się zebrało koło 2000 przemysłowców i kupców z Prus Zachodnich. W tym zjeździe brały też udział towarzystwa śpiewaków polskich, których liczba z każdym rokiem się wzmaga, a i one są bardzo ważnym towarzyskim czynnikiem w sprawie odrodzenia narodowego Polaków w naszym kątku.

Taki więc jest stan rzeczy w Prusach Zachodnich, a jeżeli stan ten się tak korzystnie jak dotąd i nadal będzie rozwijał, to Prusy Zachodnie po latach kilkunastu wezmą górę nad Księstwem nietylko pod względem ekonomicznym lecz i pod narodowym.

Po tych ogólnych uwagach będę teraz mógł omawiać niektóre kwestye specyalnie dotyczące Prus Zachodnich.

Londyn 4 stycznia.

W krótkich słowach załatwię się z dynamitowym zamachem dublińskim. Wprawdzie opozycyjne organy i pisma, polujące na sensacyą chciały go przedstawić jako fakt niesłychanie doniosły, jednak im się to nie udało. Kto jest sprawcą zamachu, niewiadomo. Domyślają się tylko, że wymierzonym był przeciw sir Morleyowi, wicekrólowi Irlandyi.

Wybuch wydarzył się dnia 24 grudnia, więc w dzień wilii o godzinie 11 wieczorem w wązkiej uliczce Echange Court, przy której znajduje się cztero-piątrowy gmach tajnej policyi, a tuż obok pałac wice-króla irlandzkiego. Na 7 minut jeszcze przed godziną 11, przechodził uliczką agent policyjny Davson i nic nie zauważył podejrzanego. W cztery minuty po nim przechodził tamtędy inny tajny policyant Green i ten przypomina sobie, że widział w ciemności coś tlejącego, co uważał za porzucony przez kogoś niedopałek cygara. Prawdopodobnie był to lont od maszyny piekielnej. O godzinie 11 wyszedł właśnie z gmachu policyi detektyw Sinnot na patrol, a kolega jego Montgomery zamykał bramę, kiedy nastąpił wybuch, który zatrząsł w posadach gmachem policyjnym. Kto żyw, wypadł z policyi na ulicę, aby przekonać się, co się stało. Przy świetle latarni spostrzeżono leżącego bez ruchu Sinnota, który niemal do niepoznania był poszarpany i pokaleczony. Kilku przytomniejszych policyantów dało mu natychmiastową pomoc i odniosło go do szpitala, inni pod wpływem przerażenia rzucili się na oślep, aby schwytać sprawcę, naturalnie nic nie wskórali. Huk straszliwy wywołał mieszkańców z domów. Poczęto tłoczyć się do wązkiej uliczki tak, że policyi z trudnością tylko powiodło się utrzymać jaki taki porządek. Wśród tłumów krążyły najdziwaczniejsze pogłoski: opowiadano, że wybuch nastąpił w policyi, inni twierdzili, że pałac wice-króla wyleciał w powietrze, ktoś znów inny zapewniał, że się ratusz pali i t. d.

Dopiero z brzaskiem dnia przekonano się o rozmiarach katastrofy. Machina piekielna podłożona została na ulicy przed pałacem wice-królewskim. Największe spustoszenie zrządzone zostało w sali jadalnej i bibliotece sir Morleya. Okna były z ram powyrywane, sufity się pozapadały, a podłoga zasłana była szczątkami szkła, drzewem, belkami i gruzem. Morleya nie było wtedy w domu, przybył dopiero na miejsce zamachu rano wraz z lordem kanclerzem i innymi dygnitarzami i składał powinszowania urzędnikom policyi, że uniknęli szczęśliwie tak groźnego niebezpieczeństwa, a powinien był i sobie powinszować, bo i on życie zawdzięczał tylko przypadkowi.

Sprawcy nie wykryto — jakeśmy to już powyżej zaznaczyli, a orzeczenie pułkownika Cundilla, inspektora dla materyałów wybuchowych i komisyi dla obejrzenia ciała policyanta Sinnota, który zmarł w parę godzin po wybuchu, powiada, że „Sinnot zabitym został za pomocą jakiejś wybuchowej substancyi, którą nieznany sprawca w Echange Court podłożył“.

---

77)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem powietrze całkiem zbielało. Za Kargułem pokazała się na widnokręgu różowa smuga — coraz szersza, jaśniejsza, cała jakby w brylantowych blaskach. Snuło się od niej nizko nad ziemią fosforyczne światło, podobne z daleka do srebrnej blachy, albo do gładkiej powierzchni jakiejś cichej wody. Wśród tej świetlanej toni leżał teraz Karguł, jak nizka ciemna wyspa, równa jak stół; — tylko w jednem miejscu wyrastał z niej cień, podobny do słupa. Na widnokręgu pokazała się krawędź słońca i zaraz roziskrzyło się całe powietrze, ziemia zajaśniała jakby od klejnotów, Karguł utonął w promieniach, tylko ów cień nad nim zarysował się wyraziście. Widać było człowieka, stojącego na wale, z rękami skrzyżowanemi na piersi. Stał spokojnie, nieruchomo, a tym wszystkim niezliczonym, którzy nań patrzyli, wydawał się olbrzymem i jakąś wielką, pewną siebie potęgą.

— Któż to jest? — mruknął imam, mrużąc oczy od światła.

Mussa-murza odrzekł:

— To ów zuchwały Bakłanowski, który nie usłuchał twego rozkazu i łaskę odrzucił.

Imam wpatrzył się w tę samotną postać, stojącą tak spokojnie, jak gdyby za nic sobie miała miurydzką potęgę. Cały w blaskach słonecznych, podobny był ten człowiek do promiennego zjawiska, i taka była w nim siła, że gdzieś w głębi imamowej duszy odezwał się głuchy niepokój, potem się poruszyła straszna nienawiść. Nachmurzył się imam, twarz mu poczerwieniała — i warknął przez zaciśnięte zęby:

— Bodajbyś tak skamieniał, psie niewierny!

Potem skoczył do artyleryi i wrzasnął wściekle:

— Ognia!

Ryknęły ogromne armaty jednym głosem, aż ziemia pod nogami zadrżała i wszystkie konie w bok się rzuciły. Kłęby białego dymu przesłoniły widok, rozwiały się po chwili i wtedy znów było widać nizką linię wałów kargulskich i Bakłanowskiego, który stał tak samo spokojnie i nieruchomo. Szmer przebiegł po miurydzkich szeregach.

— Szajtan! Czarownik! — szeptały tłumy.

Posłyszał to imam i gniew go chwycił za piersi.

— Ty, baran Baranow, nie psuj mnie prochu! — rzekł wzburzonym głosem. — Ja ci to bardzo radzę: nie psuj prochu!

— Nie może inaczej być, — odparł podrażniony Baranow. — Kto koło armaty chodzi, ten wie, że pierwsze strzały są próbne. Nie można odrazu zgadnąć odległości.

Imam sam nacelował armaty, ale wziął za nizko. Kule zaczęły pruć ziemię i grzęzły w niej daleko przed Kargułem. Stało się jednak coś jeszcze gorszego: po wystrzale armaty oddały tak, że łoża, zamiast się odtoczyć, podskoczyły, spadły i strzaskały się, a spiżowe rury spoczęły na ziemi. Już z nich nie było pożytku. Imam omal nie oszalał z gniewu, ryczał, pienił się, porwał Baranowa za brodę i począł ją targać tak, że biedakowi zęby dzwoniły.

— To takie zrobiłeś osady! — wołał. — Psie podły! Zdrajco! Wisielcze!

I ciągle trzymając go jedną ręką za brodę, zaczął drugą pięścią bić go zapamiętale w nos, w oczy, w policzki, aż cała twarz Baranowa krwią się oblała i on sam bez zmysłów osunął się na ziemię. Wtedy imam kopnął go nogą i wskoczywszy na konia, pocwałował wzdłuż linii wojsk swoich, wołając:

— Naprzód! Szturm! Szturm! Kto pierwszy dobiegnie, temu buńczuk!

Perska gwardya trochę z tyłu została. Z jej szeregu wysunął się jeden, zrównał swego konia z wierzchowcem Mussa-murzy i szepnął:

— Hadżi-Muracie! Nie czas-li? Niech-że już ginie ten zwierz!

— On zginie, Rustemie, ale jeszcze nie czas.

— Na proroka! Czego czekać? Już go otacza powszechna nienawiść.

— Naibów, tak, ale tłumy są jeszcze za nim, dopóki je naprzód prowadzi.

— Tymczasem starszyzna zaczyna krzywo na nas patrzeć...

Hadżi-Murat ramionami wzruszył.

— Już nam się przykrzy czekać, — odezwał się po chwili Rustem. — Posłuchaj mnie pilno, Hadżi-Muracie! Jedna kobieta nas wykarmiła, więc jesteśmy prawie bracia. Ja tobie wierzę, ale inni...

— Cóż inni? — spytał Murat. — Mówią co?

— Że będąc u imama w łaskach, coraz leniwiej myślisz o świętej zemście.

Murat odrazu zbladł jak chusta, wnet potem poczerwieniał, na twarzy jego pojawił się na chwilę wyraz głębokiego cierpienia, ale tylko zęby ścisnął i rzekł spokojnie:

— Mówią ludzie, że kto się przed czasem sili, częstokroć go nadzieja omyli. Przysięgliście mi na wierność, ale ja was uwalniam, — ciebie i każdego, który zechce odejść.

— Odejść nikt nie zechce!

— To możecie zostać, — chłodno wyrzekł Murat.

Tymczasem zerwała się cała miurydzka potęga i pchając przed sobą drewniane machiny, szła na Karguł. Wszystkie regularne pułki i bezładne tłumy, którym końca nie było, tak zbiły się w jedną masę, że człowiek stał przy człowieku. Zdawało się, iż to, gnany wichrem, czarny tuman po ziemi się toczy z hukiem i wyciem. Z przerw między machinami wysypywały się roje strzelców i łuczników, którzy w biegu przyklękali, aby puścić jadowitą strzałę, i znów biegli naprzód. Odległość między warownią a tą nawałą coraz była mniejsza, zwężały się przerwy między machinami, już tylko szpary zostały, ale przed tym ruchomym wałem biegł ogromny tłum, potrząsając orężem, sypiąc gradem kul i wyrzucając co chwilę chmury strzał świszczących.

Spostrzegł imam niebezpieczeństwo, grożące owemu tłumowi, który wałem drewnianym był oddzielony od reszty wojska, i kazał niektóre machiny cofnąć, ale już było za późno. Karguł dotąd milczał, lecz teraz odrazu cały zionął ogniem i dymem. Granaty, pękające w powietrzu na setne kawałki, bomby, które skakały jak piłki, ryjąc ziemię i nią rażąc do pół śmierci, kartacze, rakiety z ostremi ogonami, które leciały zygzakiem, kule — wszystko to razem, jak deszcz ulewny spadło na miurydów. Powstało między nimi przerażenie, zrobił się zamęt i popłoch: z przodu leciała na nich śmierć od żelaznego gradu, z góry mieli ogień od gorejących smolnych pakuł, które rzucano na nich z mozdzierzy. Mózg bryzgał z rozłupanych czaszek, rozdarte ciała zasłały pole, krew chlupotała pod nogami; ludzie, nieprzytomni ze zgrozy, biegali na oślep, ślizgali się na wnętrznościach, rozrzuconych po polu, i padali. Powstał krzyk nieludzki: „Ratujmy się! uciekajmy!“ — i cały tłum rzucił się do odwrotu, ale tu, jak mur nieprzebyty, stały machiny. Przy wązkich szparach między niemi wnet powstała zacięta walka o miejsce. Jak dzikie bestye leśne, gryźli się miurydzi zębami, mordowali się jak najwięksi wrogowie, a grad żelazny z warowni ciągle ich raził, i od gorejących pakuł zajęły się burki, czuchy, baranie czapki, nawet machiny, i powstał swąd palonego mięsa. Wtedy nagle umilkła warownia, po piekielnym huku zrobiło się naraz prawie cicho i wówczas posłyszano tętent jazdy grebieńskiej. Wyrwała się ona z boku i w tumanach kurzu pędziła jak wicher wzdłuż machin, gniotąc niedobitki, które nawet nie stawiały oporu. Całe kupy rzucały się na kolana, wyciągały ręce, wołając o litość, i szły pod ostre szable. — Przemknęła jazda z końca w koniec, i na polu nie zostało nic, krom ciał, krwi, dymiących pakuł i potrzaskanych orężów.

Ale imam nie chciał przerwać szturmu i nie mógł, aby nie powiedziano, że klęskę poniósł. W tem pierwszem spotkaniu z Bakłanowskim pośliznęła się jego fortuna, lecz on ufał, że w końcu upartą nagnie do swej woli. Patrzył z dalekiego pagórka na rzeź miurydów, ze wściekłością w duszy, lecz na pozór spokojny.

— Mussa-murza! — zawołał, nie obracając głowy.

— Jestem, promienny synu Bajazeta!

— Ilu zginęło moich niewolników?

— Może trzy, a może pięć tysięcy.

— Choćby dwa razy tyle, nic to. Dziesięć włosów nie stanowi brody. Ale Bakłanowski głupi, że przelał krew moich wojowników i mnie urągał... mnie! Zetrę jego pychę i końmi każę wlec po tem polu jego sprośne cielsko. Rzekłem! Niech się machiny toczą naprzód, bo chcę dziś spać w Kargule.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co prawda, orzeczenie to było całkiem niepotrzebne, bo bez pułkownika Cundila i bez komisyi, wszyscy o tem sami wiedzieli.

Najwięcej wiary zyskuje tu zdanie, że zamach miał być aktem osobistej zemsty. Wskazuje na to stanowisko tak rządu, jak irlandzkich rewolucyonistów. Rząd nie bardzo rozbija się za sprawcą zamachu, wprawdzie aresztowano w Nenagh jakiegoś przybysza z Ameryki, którego podejrzywano o podłożenie bomby, ale wnet go puszczono na wolność. Że zaś wybuchu tego nie można uważać za protest rewolucyonistów irlandzkich, świadczy o tem zdanie O'Donovana Rossy, naczelnika organizacyi najskrajniejszych właśnie rewolucyonistów. W organie swym *Świat irlandzki*, wychodzącym w Nowym Jorku, pisze on o zamachu dublińskim:

„Szaleniec tylko może być sprawcą zamachu i z pewnością żadne stronnictwo irlandzkie nie ma z nim nic wspólnego. Nieznając wszystkich szczegółów, czynu tego nie chwalę, ani potępiam. Nie chwalę, bo nie widzę celu; nie potępiam, bo żadnemu nie dowierzam gabinetowi angielskiemu: Gladstone z Morleyem łudzi Irlandyę i łudzić będzie tak długo, jak mu to będzie potrzebnem".

Gdyby zamach ten dokonanym został z inicyatywy rewolucyonistów, nie omieszkaliby oni nim się pochwalić.

Dotychczas, pominąwszy śmierć nieszczęśliwego Sinnota, najgorzej na tym zamachu wyszedł... *Times*! Irlandczycy mimo wszelkich rozpraw, wśród nich panujących, nie mogą zapomnieć temu pismu jego postępowania z Parnellem.

Teraz więc, kiedy *Times* wystąpił z powodu wybuchu dublińskiego z ogromnym artykułem, w którym piorunuje przeciw używaniu bomb i dynamitu do polityki i przeciw walce za pomocą zamachów, jeden z patryotów irlandzkich Dawitt, zmusił go do zamieszczenia swego listu, w którym przytoczony był wyciąg z *Timesa* z r. 1858, gdzie organ ten rozpisywał się z ogromnemi pochwałami o bombach Orsiniego i o zamachu na Napoleona III. Londyn cały śmiał się do rozpuku z tego figla wypłatanego *Timesowi*, który znów z dobrą miną połknął pigułkę, bo mu o konsekwencyę zupełnie nie chodzi.

Kiedy we Francyi wre wszystko z oburzenia na sprawę panamską, w Anglii myślą spokojnie i nieustannie nad doprowadzeniem do skutku jeszcze większego dzieła sztuki inżynierskiej niż kanał Suezki lub Panamski, t. j. przekopu podmorskiego z Anglii do Francyi.

W tych dniach odbyło się doroczne zebranie Towarzystwa, w tym celu utworzonego przez sir Edwarda Watkin. Wyraził on życzenie, żeby nowy parlament okazał się rozsądniejszym w tej sprawie od dawniejszego. Przypomniał, że ze strony angielskiej wykopano dwie mile tunelu o siedmiu metrach średnicy i tyleż ze strony francuskiej. Anglicy utrzymują swe prace i swe machiny w dobrem stanie, przeświadczeni o praktyczności przedsięwzięcia. Pokład wapienny nadaje się wybornie dla tunelu, a odkrycie pokładów węgla kamiennego już teraz czyni eksploatacyę tunelu pożyteczną i zyskowną. Sir Edward Watkin otrzymał energiczne poparcie swych akcyonaryuszów i można być pewnym, że nie zaśpi sprawy. Jest on dyrektorem linii dróg żelaznych południowych i tunel ten byłby dla jego kompanii niesłychanej wagi. Nie należy zapomnieć, że jest on jednym z najbliższych przyjaciół Gladstona, a przy jego pomocy zdoła może przełamać sceptycyzm angielski i doprowadzi do skutku przekop z Anglii do Francyi pod cieśniną kaletańską.

Rok stary zakończyli Anglicy wedle starego zwyczaju, trochę rozpamiętywaniem na temat biblii, więcej pijąc, a przedewszystkiem namiętnie oddając się sportowi łyżwiarskiemu. Z pewnością przeszło tysiąc ludzi na rozmaitych stawach i zamarzłych wodach w ostatni dzień roku. Mimo nieznośnej mgły, przesyconej węglem i siarką, przy świetle pochodni ślizgano się zawzięcie. Nikt nie może sobie wyobrazić, kto sam tego nie widział, jak zapamiętale w Anglii, a szczególniej w Londynie oddają się ludzie temu sportowi. Już rano przed ósmą codziennie roją się ślizgawki od łyżwiarzy; są to ludzie pracy, urzędnicy, którzy przed udaniem się do biura odbywają „ćwiczenie" swoją obowiązkową partyę ślizgawki. Później zjawiają się na lodzie szczęśliwi, których praca nie przykuwa przez dzień cały do jednego miejsca, wieczorem stawia się znów przy sztucznem oświetleniu poranna publiczność. I tak dalej codziennie. Przyczem niemało o pośliźnięcie i tym podobny najgroźniejszy jaki wypadek, bo Anglicy ze ślizgawki zrobili prawdziwie karkołomny sport, któremu wszyscy się oddają od małych dzieci, aż do osiwiałych starców.

Z nowości księgarskich, które się pojawiły w Londynie na święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, wymienić należy przedewszystkiem wspaniałe album Rafaelowskie, które kosztuje 300 gwinei! Warto nadto wymienić „Opowiadania chińskie", zebrane przez profesora R. K. Douglasa, a ilustrowane przez artystów... chińskich. Są to legendy o narodowych chińskich bohaterach. Ciekawym jest sposób pojmowania bohaterstwa przez Chińczyków w przeciwstawieniu do ludów aryjskich. U nas bohaterem jest dzielny żołnierz, człowiek poświęcający się za kraj, jednem słowem charakter dodatni. U Chińczyków zaś przymioty te nie uprawniają do nazwy bohatera, u nich otrzymać tę może tylko człowiek ciężko uczony, który posiadł wszystkie, niezliczone liczne w Państwie Niebieskiem, egzamina, który zdobył wszystkie stopnie naukowe i cytuje klasyków narodowych na zawołanie!...

Śmiech bierze, gdy się czyta te opowiadania, a jednak czasem nasuwa się myśl, czy to przypadkiem nie satyra na rozpościerającą się coraz bardziej u nas suchą, pedantyczną uczoność, polegającą tylko na gromadzeniu masy najniepotrzebniejszych nieraz wiadomości...

SPRAWY KRAJOWE.

(Popieranie melioracyi rolnych.)

Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm wstawić do budżetu funduszu krajowego na r. 1893 kwotę 5000 zł. na subwencyonowanie fabryk rurek drenarskich, celem poparcia melioracyi rolnych. Zarazem uchwalił Sejm rezolucyę do rządu o wyznaczenie na ten cel takiej samej kwoty, jaką przyzwoli fundusz krajowy. Ministeryum rolnictwa oświadczyło, iż chętnie udzieli zasiłków na urządzenie fabryk drenarskich, jeżeli tylko Wydział krajowy przedłoży ministeryum konkretne żądanie w tym kierunku.

Zapytane przez Wydział krajowy o opinię Wydziały powiatowe w porozumieniu z okręgowemi Towarzystwami rolniczemi zaproponowały założenie fabryk rurek drenarskich w 38 miejscowościach w Galicyi. Ze względu na wysokość dotacyi Wydział uważa za możliwe założenie w r. b. dziesięciu fabryk, subwencyonowanych przez kraj i państwo, do czego, zdaniem Wydziału krajowego, nadają się przedewszystkiem następujące miejscowości, położone w okolicach, gdzie grunta potrzebują drenowania, a przytem dowóz rurek drenowych z fabryk zbyt odległych uniemożliwia przeprowadzenie tej melioracyi, mianowicie: 1) w Osieku powiecie bialskim, majątku Oktawa Rudzińskiego; 2) w Jabłonce, pow. brzozowski, majątku dra Władysława Kraińskiego; 3) w Porchowej pow. buczaczki, w majątku Artura Cieleckiego; 4) w Zawadce, pow. kałuski, w majątku Stanisława Komornickiego; 5) w Zamulińcach, pow. kołomyjski, w majątku Ignacego Kosińskiego; 6) w Leszczowatem, pow. liski, w majątku dra Wincentego Kraińskiego; 7) w Krzywaczce, pow. myślenicki, w majątku Wincentego Schmidta; 8) w Podwysokiem, w pow. rudeńskim, w majątku Józefa Gizowskiego; 9) w Błozwi Górnej, pow. staromiejski, w majątku p. Stanisława Agopsowicza; 10) wreszcie w Tłumaczu, majątku p. Jahna.

Ponieważ według relacyi wydziałów powiatowych wymienieni właściciele majątków oświadczyli gotowość dostarczenia rurek drenowych sąsiednim właścicielom gruntów po kosztach produkcyi, postanowił Wydział krajowy dostarczyć na koszt funduszu krajowego pras drenarskich z krajaczami dla pięciu z powyższych miejscowości, mianowicie: Jabłonki, Porchowej, Zawadki, Zamuliniec i Leszczowatego a zarazem przedstawił wniosek na udzielenie subwencyi z funduszów państwowych na zakupno potrzebnych przyrządów dla dalszych pięciu miejscowości: Osieka, Krzywaczki, Podwysokiego, Błozwi górnej i Tłumacza. Ponieważ koszta zakupna potrzebnych przyrządów z fabryki Juliusza Kesselera z Greifswald dla jednej fabryi drenarskiej wraz z transportem i cłem wynoszą 840 zł., przeto dla pięciu fabryk potrzeba kwoty 4200 zł. i w tej wysokości subwencyi zażądał Wydział krajowy od ministeryum rolnictwa.

Wydział krajowy postanowił pokryć z funduszu krajowego koszta analizy gliny oraz pomocy technicznej ze strony krajowej stacyi doświadczalnej dla wszystkich projektowanych dziesięciu fabryk drenarskich.

Oprócz powyższych dziesięciu miejscowości, będą z czasem założone i subwencyonowane fabryki rurek drenarskich w następujących 28 miejscowościach, uznanych przez Wydziały powiatowe za odpowiednie do zakładania fabryk drenarskich, mianowicie: w Bestwinie w pow. bialskim; w Grodkowicach w pow. bocheńskim, w Jadownikach podgórnych, Iwkowej, Gnojniku, Jabłonce i Więckowicach w pow. brzeskim; w Rzepienniku, Siarach i Ropicy ruskiej w pow. gorlickim; w Biezdziatce w pow. jasielskim; w Dąbiu w pow. krakowskim; w Myczkowcach w pow. liskim; w Chrząstowie, Dąbiu i Podleszanach w powiecie mieleckim; w Majdanie górnym w pow. nadwórniańskim; w Strzegońcach w pow. pilzneńskim; w Hujczu, Dziewięcirzu i Lubyczy w pow. rawskim; w Załanowie w pow. rohatyńskim; w Zalesiu i Głogowie w pow. rzeszowskim; w Besku w pow. sanokim; w Śniatynie, Rudnikach i Załuczu w pow. śniatyńskim, i w Czarnołożcach w pow. tłumackim.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Nowy Rok ruski przypada jutro. Owoż naszym braciom Rusinom na całym obszarze ziem ruskich zasyłamy serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Mianowania. Minister handlu zamianował Salomona Bardacha, we Lwowie, kontrolorem kasy pocztowej we Lwowie.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Wieliczce ekspedytorce pocztowej Felicyi Zoellner, w Perehińsku emerytowanemu kapitanowi Henrykowi Maurerowi i w Uhnowie wdowie po pocztmistrzu Paulinie Meiznerowej. Posady ekspedyentów pocztowych: w Chmielowie na dworcu naczelnikowi stacyi Ignacemu Soleckiemu, w Rosulnie wdowie po ekspedyencie pocztowym Karolinie Fabiańskiej, w Gawłowie nowym ekspedytorce pocztowej Gustawie Markus, w Czarnej koło Ustrzyk ekspedytorowi pocztowemu Ignacemu Grocholskiemu, w Oleszowie naczelnikowi stacyi Antoniemu Kucharskiemu, w Czernichowie ekspedytorce pocztowej Franciszce Schneider, w Kleczy górnej Franciszkowi Józefowi Podworskiemu i w Babicach Edwardowi Kiernikowi. Dalej posady koniuszych: w Kałuszu Stan. Nikorowiczowi i w Zaleszczykach Syd. Schiller de Schildenfeld żonie pocztmistrza.

Przeniesienia. Dyrekcya pocz i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Jana Kukwię z Sanoka do Lwowa, a asystenta pocztowego Zenona Pachole ze Lwowa do Sanoka; pocztmistrzów: Feliksa Manasterskiego z Borysławia do Kolędzian i Roberta Kulmena z Łącka do Radziechowa; ekspedyentów pocztowych: Marcelego Lacka z Sokołówki do Baworowa, Wiktoryę Towarnicką z Sosnowa do Janczyna, Władysława Rogalskiego z Baworowa na posadę pocztmistrza w Probużnie, Franciszka Buczkowskiego z Babic do Sokołówki koło Ożydowa, Jana Onyszkę z Łuczyc na posadę pocztmistrza w Borysławiu, Wandę Leszczyńską z Tymbarku do Olpin, Maryę Domanus z Kobierzyna do Grzegórzek i Wilhelma Grenzbauera z Łupkowa na posadę pocztmistrza w Milówce.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę Aleksandra Motykę z Mszany dolnej do Starego Sącza i zamianował kancelistami sądów powiatowych: Kaz. Błońskiego do Zatora i Szym. Sawrycza do Mszany dolnej.

Konkursa. W magistracie w Wieliczce wakuje posada weterynarza miejskiego z roczną płacą 600 złr. Podania należy wnieść do końca bm.

Rada szkolna okręgowa w Łańcucie rozpisała z terminem do dnia 15go lutego konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Ze sfer adwokackich. Dr. Robert Pawłowski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Sokalu.

Z armii. Starszymi lekarzami mianowani zastępcy lekarza-asystenta w rezerwie: dr. Jan Ziembicki w 13 pułku piechoty, z przydzieleniem go do szpitala garnizonowego we Lwowie; dr. Michał Grabscheid w 15 pp., z przydzieleniem do szpitala garniz. w Przemyślu. Do rezerwy przeniesiony został por. 24 pp. Aloizy Liebl.

Wydział „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" wybrał na pierwszem swem posiedzeniu dnia 10go b. m. zarząd stowarzyszenia, w skład którego weszli pp.: zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa-Chamiec jako prezes, adwokat dr. Aleksander Pomianowski jako zastępca prezesa, kapitan Leon Herzmanek jako gospodarz, dyrektor Kasy chorych dr. Roman Kulczycki jako sekretarz i budowniczy Wincenty Kuźniewicz jako skarbnik.

Ślub. Dnia 7 stycznia pobłogosławiony został w kościółku parafialnym w Narajowie przez księdza Józefa Jemiołę związek małżeński panny Filomeny córki Piotra herbu Leliwa Pileckiego i Emilii z Wereszczyńskich z panem Józefem Kurzeją, adjunktem podatkowym.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i dni następnych od 10 do 1 godziny w Śródmieściu. Polecają ubogich w „Schronisku", przy ulicy Kleparowskiej, miłosierdziu publicznemu. Nader upragnione są: odzież, obuwie i bielizna, choćby najbardziej nawet zużyte.

Straszna pomyłka. Przed kilku dniami do gorzelni p. Kazimierza Jaworskiego w Ostrowczyku polnym, w powiecie złoczowskim, przyszedł parobek Ostap Dobosz i poprosił o kieliszek wódki. Obecny w gorzelni kasyer Hersz Kupfermann polecił praktykantowi Hoszowskiemu dać Doboszowi kieliszek rumu, z flaszki stojącej w szafie. W tej szafie były atoli dwie flaszki: jedna z rumem, a druga z nierozcieńczonym kwasem karbolowym. Ponieważ oba płyny są nieco barwą do siebie podobne, Hoszowski przeto nie badając bliżej, co się znajduje we flaszkach, nalał Doboszowi zamiast rumu, kieliszek karbolowego kwasu.

Dobosz go wypił i w kilka chwil potem wśród ogromnych męczarni wyzionął ducha.

Podziękowanie. Mistrz sztuki polskiej JWP. Jan Matejko raczył na moje ręce złożyć 6 swoich rysunków, z tem życzeniem, by dochód z ich sprzedaży powiększył fundusze na bezpłatne obiady dla biednych dzieci. Za ten wspaniały dar, który jest tylko dalszym dowodem tej ofiarności na cele publiczne, jakiej tylokrotnie dał dowody nasz uwielbiany mistrz, składam mu niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu komitetu „ku dostarczaniu ciepłych obiadów ubogiej dziatwie szkół ludowych krakowskich". *Edwardowa Korczyńska.*

Do funduszu dl budowy domu Towarzystwa politechnicznego wpłynęło na ręce moje od p. inżyniera Zygmunta Kędzierskiego 100 zł., a Towarzystwo tramwaju lwowskiego zawiadomiło mnie, że przystępuje do tego funduszu z udziałem 100 zł.

Julian Zachariewicz.

Złota róża cnoty — tradycyjny noworoczny podarek Stolicy apostolskiej dla kobiet krwi panującej — w roku bieżącym, według paryskiej *Autorité*, dostanie się arcyks. Małgorzacie, 22letniej córce arcyks. Karola Ludwika, która jest przeoryszą szlacheckiego żeńskiego zakonu na Hradczynie w Pradze.

Z Tuczemp jedno z pism lwowskich otrzymało następujące doniesienie:

Upraszamy uprzejmie o zamieszczenie, że tuczempska sprawa przejścia Rusinów na obrządek rzymsko-katolicki już załatwiona, bo w niedzielę (d. 8 bm.) zgromadziliśmy się w farze jarosławskiej i tu podczas nabożeństwa otrzymaliśmy zezwolenie Ojca św. na ręce księży u fary jarosławskiej, z czego jesteśmy bardzo zadowolnieni, bo już mamy swój dekret przejścia prawidłowego. Kilku Rusinów, którzy jeszcze zostali w naszej wsi, zamierza taki sam krok uczynić.

Nieszczęśliwy wypadek. P. Leoncyusz Wybranowski, wiceprezes Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wychodząc onegdaj z pomieszkania, upadł na śliskiej posadzce tak nieszczęśliwie, iż złamał nogę w biodrze. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielili pacyentowi doktorowie: Ziembicki i Skałkowski, i zapewniają, że po kilku miesiącach będzie mógł chory przyjść do zupełnego zdrowia. Stan chorego obecnie jest stosunkowo całkiem zadowalniający.

Tragiczny wypadek. Z Rzeszowa donoszą:

W nocy z dnia 7 na 8 bm. rusznikarz 16 pułku huzarów Oswald o godzinie trzeciej zabił we własnem mieszkaniu wystrzałem karabinowym swą żonę, a następnie drugim strzałem siebie. Z okoliczności towarzyszących temu czynowi domyślać się można, że uczynił to za zgodą a może nawet na nalegania swej żony; przedtem bowiem zarówno ona jak i on pożegnali się ze swymi przyjaciołmi, niby spodziewając się nagłego przeniesienia. Porozdawali nawet upominki i uporządkowali swe interesa majątkowe, w wilię zaś wypadku przygotowali sobie stroje odświętne, które po wypadku znaleziono na krzesłach obok zwłok. O przyczynie tego rozpaczliwego kroku krążą najrozmaitsze pogłoski.

Pogrzeb odbył się z wojskowymi honorami, a nad wspólnym dla obojga małżonków grobem przemówił major Nechansky.

W sprawie zjazdu literatów i dziennikarzy we Lwowie, który jest projektowany na rok przyszły, podczas wystawy, zamieszcza p. Tadeusz Zadurowicz w jednem z pism tutejszych kilka trafnych uwag. Powiada on we swym artykule między innemi:

„Kwestya własności autorskiej, kwestya zabezpieczenia bytu rodzinom literatów i kwestya stworzenia instytucyi dla rozstrzygania sporów i nieporozumień honorowych, znalazły wyraz tylko w obradach i rezolucyach pierwszego zjazdu, a o wyraz dla nich realny postarać się nam trzeba drogą zjazdu nowego. Nie godzimy się bowiem ze zdaniem, jakoby w tych kwestyach nic stanowczego i skutecznego z dość poważną sankcyą zrobić się nie dało. Zależnem to jest tylko od ciała, które się do tego weźmie, od sposobu, w jaki ono dokonać tego postanowi, i od środków, które ku temu obierze; pośrednio więc zależnem będzie głównie od zaaranżowania zjazdu, od żywiołu, z którego łona podobne ciałoby wyszło, od stanowiska i taktyki ludzi, którym by inicyatywa i ster całej tej rzeczy w udziale przypadły."

Z naciskiem wskazuje następnie pan Z., że do przeprowadzenia tych zamiarów potrzeba zgody i jedności wśród naszego dziennikarstwa, do którego się zwraca z następującem wezwaniem:

„Nasze myśli zatem i serca, nasze plany i prace powinny skupić się w owym momencie, aby z jednego ogniska zabłysnąć jak najwspanialszym płomieniem zgody i miłości; w takiej też atmosferze najwłaściwszym będzie nowy zjazd literatów."

Z Kossowa piszą, że mrozy na Pokuciu dochodzą powyżej 25 stopni Reaumura. Wilki skutkiem zimna włóczą się po pod zagrody, rozdzierając psy i zabierając owce i świnie.

Biedacy po wsiach cierpią bardzo przez brak opału. Kamera, której własnością są lasy pokuckie, prawdziwe dobrodziejstwo wyrządziłaby tym biedakom, bosym, głodnym, trzęsącym się z zimna, gdyby im pozwoliła zbierać suche gałęzie w lasach.

Nadanie obywatelstwa honorowego przez tutejszą małomiasteczkową gminę staroście p. Sabatowi, sprawiło nieprzyjemną konsternacyę z powodu prawdopodobnego nieprzyjęcia owej godności przez p. Sabata. Powód w tem się mieści, że tylko gminy, obdarzone statutem, mają prawo nadawać obywatelstwa. U reszty gmin jest to niedopuszczalne, a zatem nadane obywatelstwo bezprzedmiotowem.

Z Czerniowiec donoszą, iż rząd rozwiązał tameczną Radę miejską i aż do przeprowadzenia nowych wyborów mianował komisarza rządowego.

† Marya z Zaleskich Czarkowska Golejewska, o której śmierci onegdaj donieśliśmy, była najstarszą córką p. ministra Zaleskiego, a małżonką p. starosty Czarkowskiego-Golejewskiego. Osierociła dwóch synów. Nieubłagana choroba piersiowa od dawna już podkopywała siły żywotne ś. p. Maryi. Lekarze wysłali ją do Zakopanego w nadziei, iż zdrowe, górskie powietrze ją uzdrowi, ale niestety wszelkie wysiłki ich spełzły na niczem: śmierć przecięła pasmo dni jej życia. Zwłoki zmarłej przewiezione z Zakopanego złożono dziś do grobu rodzinnego w Wysuczce, w powiecie borszczowskim, majątku ordynacyi Czarkowskich Golejewskich. W pogrzebie wzięli udział krewni i znajomi rodziny zmarłej, okoliczne duchowieństwo i szlachta oraz liczne tłumy włościan.

Z Gródka nam piszą: W *Dile* z 28 grudnia 1892 pomieszczono obszerną korespondencyę zatytułowaną „Komedya z kontuszami" opisującą uroczystość urządzoną w Gródku dnia 4 grudnia przez tamtejszy oddział pedagogiczny, ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

Szanowny korespondent przedstawiwszy pobieżnie program uroczystości, zaznacza, iż „nadprogramowo ubawili się zebrani goście niespodziewanem widowiskiem, jakie im sprawili dwaj nauczyciele Rusini, przybywszy na ten poranek w kontuszach", wyrażając zaś swe oburzenie z powyższego powodu, używa między innemi, następujących słów: „żeby jaki światłodawca, do tego Rusin z dziada pradziada, w taki niebywały sposób forsował swą karyerę, tego dziwa przyznaję się ja do tego czasu anim widział, anim słyszał".

Wedle dalszego ustępu tej korespondencyi, panowie ci mają mieć zamiar na skrzydłach a względnie wylotach tych kontuszów wzlecieć jak najwyżej, a bodaj osiąść na jednej z 15-tu posad inspektorskich.

Ktokolwiek był świadkiem powyższej uroczystości, przyzna bezstronnie, że zarzuty uczynione są tak błahe, i tak pozbawione realnej podstawy, iż nie zasługiwałyby na odpowiedź, gdyby nie ta okoliczność, iż wymierzone są wprost przeciw dwom nauczycielom, którzy nie tylko jako pedagogowie, ale także jako obywatele należą do najzacniejszych.

Wobec tego zatem musimy zabrać głos, by wyjaśnić szanownemu korespondentowi, jak się rzecz ma, gdyż widocznie na owym poranku osobiście nie był i dał się uwieść mylnej informacyi. Pomijamy tę okoliczność, że kontusz jest zarówno strojem polskim i ruskim; musimy jednak stanowczo zaprzeczyć, jakoby ci panowie, przybyli na poranek w kontuszach. Wystąpili oni w nich dopiero przy samym końcu w obrazie z żywych osób, przedstawiającym polonesa z „Pana Tadeusza". Nie odbyło się to „nadprogramowo" (jak to szanowny korespondent zaznaczył), lecz wedle ostatniego ustępu drukowanego programu, który jeszcze dziś odczytać można. Sądzimy, że w tem nie było nic zdrożnego. Panowie ci bowiem przyjmując zaproszenie komitetu do wzięcia udziału w żywym obrazie, spełnili tylko akt grzeczności, a jako członkowie towarzystwa pedagogicznego mieli jedynie na oku najlepsze powodzenie poranku, urządzonego na korzyść tego towarzystwa.

Czy przywdzianie kontusza na czas trwania żywych obrazów można uważać za demonstracyę, czy podobnej demonstracyi nie dopuścił się inny nauczyciel przebrany za Jankla, to pozostawimy ocenieniu Szanownych czytelników.

Czy jest to sposób do uzyskania jednej z 15 posad inspektorskich, na to niech odpowie krajowa Rada szkolna, która, o ile się nam zdaje, nie wymaga tej kwalifikacyi od nauczycieli. My pozwolimy sobie tylko nadmienić, że ci panowie, współdziałając harmonijnie ku podniesieniu pięknej humanitarnej instytucyi, postąpili naszem zdaniem tak, jak to przystoi gorliwym członkom towarzystwa, którzy jedynie dobro tego towarzystwa mają na celu.

Dzięki tej jednomyślności, która od niedawna między nami zapanowała, rozwija się nasze towarzystwo pedagogiczne coraz pomyślniej a obowiązkiem każdego, choćby nawet po za instytucyą stojącego, jest, jeśli nie przykładać ręki do dalszego wzrostu, to choć nie zrywać tej pięknej solidarności, i nie waśnić stron, które tylko w jedności i zgodzie swe szczytne zadanie spełnić mogą. Sposób taki postępowania, jeśli jest do tego oparty na faktach niezgodnych z prawdą, musimy uważać co najmniej za niewłaściwy. *Oddział Tow. ped. w Gródku.*

Z Tarnobrzegu otrzymaliśmy pismo następujące:

Podpisane gremium urzędników starostwa i urzędu podatkowego w Tarnobrzegu uprasza najuprzejmiej o łaskawe zamieszczenie w jednym z najbliższych numerów szanownego czasopisma następującej korespondencyi:

Z powodu odjazdu do Myślenic tutejszego starosty p. Karola Fettera, który się już od dawna starał o przeniesienie go z Tarnobrzega, zamierzało podpisane gremium urzędników starostwa i urzędu podatkowego ustępującego swego szefa uczcić publicznie wspólną biesiadą.

Ucztą tą chcieliśmy dać wyraz uczuciu prawdziwego szacunku i szczerej sympatyi, jaką p. starosta Fetter potrafił sobie zjednać u nas wszystkich.

Na wyraźne jednak życzenie p. starosty zmuszeni byliśmy odstąpić od swego zamiaru i ograniczyć się jedynie na pożegnaniu obojga pp. starostwa w prywatnych kółkach domowych.

Żegnaliśmy ich z prawdziwym żalem, jako ludzi zacnych, uczynnych i nam życzliwych, skromnem ale z serca płynącem: „Szczęść Boże zawsze i wszędzie!", a tem życzeniem żegnamy ich i w obecnej korespondencyi z zapewnieniem niewygasłej naszej wdzięczności, niekłamanej sympatyi i prawdziwego szacunku.

Tarnobrzeg 10 stycznia 1893.

Fryderyk Blum. Karol Czechowicz. Franciszek Dutkowski. Hamerski Aleksander. Kaliniewicz Grzegórz. Karol Matyas. Dr. Walery Momidłowski. Nyrkowski Władysław. Franciszek Ogorzalski. Walery Olszewski. Faustyn Pruszyński. Józef Solarczyk. Stetkiewicz Arseniusz. Ludwik Zajedlewski. Ferdynand Zoerner.

Z Borszczowa donoszą: Dnia 4 bm. za inicyatywą dra Maksymiliana Moslera zawiązał się u nas komitet, który w obec pojawienia się kilkunastu wypadków cholery azyatyckiej w naszym powiecie postanowił zająć się ubogą naszą ludnością na wypadek epidemicznego wybuchu cholery. Przewodniczącym komitetu wybrano notaryusza p. Teofila Witosławskiego, człowieka, który dał liczne dowody, iż dba o dobro publiczne i chętnie mu pracę swą poświęca; na sekretarza powołano aptekarza p. Maryana Piotrowskiego.

Na pierwszem posiedzeniu w myśl wniosku dra Moslera uchwalono urządzić bezzwłocznie szpitalik choleryczny. Ponieważ jednak gmina nasza wydała już znaczne sumy na budowę szkoły i jatek (razem przeszło 5.500 zł.), nie ma więc zgoła żadnych funduszów na cele asanacyjne, komitet przeto udał się za pośrednictwem starostwa do Wydziału krajowego z prośbą, aby Wydział gminie przyszedł w pomoc.

Żywimy nadzieję, iż Wydział krajowy prośbę naszą uwzględni, poparcia nam nie odmówi i udzieli subwencyi na urządzenie szpitaliku cholerycznego. Radzibyśmy byli, żeby prośba nasza była jak najszybciej załatwioną, gdyż pośpiech jest tu wskazany i chcielibyśmy już na wiosnę — gdyby broń Boże, cholera u nas nagminnie wybuchła — mieć własny szpitalik, w którymbyśmy mogli pielęgnować chorych i przez zupełne zizolowanie ich, zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się epidemii.

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej trzecie zgromadzenie wyborców, zwołane przez „komitet powszechny". Obrady zagaił profesor Dziwiński i oświadczył, iż komitet powszechny już się ukonstytuował i wybrał komitet ściślejszy, (w połowie z mieszczan, w połowie z wyborców z osobistej kwalifikacyi), który ma ułożyć listę 100 kandydatów do Rady. Komitet ściślejszy udał się do dzielnic, do wszystkich stronnictw i do wybitnych Towarzystw, z prośbą, aby podały mu nazwiska mężów, których uważają za godnych, do zasiadania w reprezentacyi miejskiej; w ten sposób, spodziewa się ułożyć listę, która zadowolni wszystkich wyborców.

Następnie sekretarz komitetu adwokat dr. Obmiński odczytał protokół z ostatniego posiedzenia i zdał sprawę z czynności komitetu obszerniejszego. Wniósł on petycyę do Rady miejskiej, aby jedną ze sześciu sal, w których odbywać się będzie głosowanie, przeznaczono na salę pełnomocników. W niej głosowaliby tylko pełnomocnicy kobiet uprawnionych do wyboru. Funkcyonująca tam komisya wyborcza miałaby więc dostateczną kontrolę i nie pozwoliłaby, aby wbrew przepisom ordynacyi wyborczej, jeden pełnomocnik kilka razy głosował. Nadto przedstawił komitet Radzie miejskiej 11 kandydatów do komisyi wyborczej, dał komitetowi ściślejszemu dyrektywę, aby przy układaniu listy kandydatów do przyszłej Rady miał wzgląd na sekcye, na które się reprezentacya nasza dzieli, i wybierał mężów takich, którzyby z pożytkiem i znajomością rzeczy w sekcyach pracować mogli. Wobec zbliżającej się wystawy krajowej szczególną uwagę zwrócić należy na sekcye budowniczą i finansową.

Dalej oświadczył dr. Obmiński, że komitet nie miał jeszcze czasu zastanawiać się nad wnioskami postawionemi na poprzedniem zgromadzeniu przez dra Sietnickiego w sprawie inwestycyi miejskich. Mówca jednak, jako referent programu komitetu powszechnego sądzi, że wnioski dra Sietnickiego nie zgadzają się z myślą przewodnią programu. Inwestycye miejskie nie powinny być odrazu wykonane, lecz, jak to proponuje program komitetu, powinny być rozłożone na szereg lat i przeprowadzone według ściśle ułożonego planu.

Nagłe i równoczesne przeprowadzenie wszystkich inwestycyi przyczyniłoby się tylko do tego, że wskutek ogromnego popytu za materyałem i robotnikiem ceny znacznieby się podniosły i miasto musiałoby wydać na inwestycye bez potrzeby nadzwyczaj wielkie sumy. Również, gdyby odrazu wszystkie inwestycye przeprowadzać zaczęto, utrudnioną byłaby niezwykle ich kontrola i niemożnaby było ręczyć za dokładne ich wykonanie. Co się zaś tyczy formy, w jakiej pożyczka na inwestycye ma być zaciągniętą, to jest to rzecz czysto rachunkowa, zależna od stosunków panujących w chwili zaciągania pożyczki na targach pieniężnych, dla tego też dziś nic stanowczego o tem powiedzieć nie można. W końcu prosi mówca zgromadzonych, aby uwolnili komitet od zastanawiania się nad tą sprawą, lecz omawiali ją na jednem z następnych posiedzeń równocześnie z dyskusyą nad budżetem miejskim. Zgromadzenie do wniosku dra Obmińskiego się przychyliło.

Inżynier p. Zabokrzycki mówił o złej gospodarce dobrami gminnemi, zauważył, iż wielce pożądanem byłoby pozyskać do Rady ludzi znających się na gospodarce i postawił kandydaturę p. Piotra Hirsza, lustratora dyrekcyi dóbr państwowych. Przewodniczący oświadczył, iż kandydaturę tę przedłoży komitetowi ściślejszemu. Następnie uwiadomił przewodniczący zgromadzonych, iż otrzymał list od prof. Gostkowskiego, w którym oświadcza on, że stosownie do życzenia wyborców da na jednem z następnych zgromadzeń wyborczych wyjaśnienia co do projektu kolei i oświetlenia elektrycznego.

Z kolei zabrał głos prof. Jaegermann i zarzucił miejskiemu urzędowi miejskiemu, że w sprawie tramwaju elektrycznego postępuje nadzwyczaj lekkomyślnie, gdyż nie mając koncesyi na budowę, ani planów i kosztorysów rozpisał już oferty i ogłosił je w dziennikach zagranicznych.

Przewodniczący zwrócił uwagę mówcy, iż wyraz „lekkomyślnie" jest niewłaściwie użyty.

W dalszym ciągu swej mowy występował prof. Jaegerman przeciw komitetowi obywatelskiemu i zarzucił mu, „iż nie czuje się na siłach i nie chce z listy kadydatów do Rady usunąć głowę solitera korupcyi miejskiej i że dopiero uczynią to podczas głosowania wyborcy". Następnie wziął prof. Jaegerman w obronę prezydenta miasta p. Mochnackiego. Twierdził, iż p. Ramułt niesłusznie wystąpił przeciw niemu. P. prezydent jest to mąż bardzo zasłużony, jemu tylko zawdzięcza miasto to, że koleje (dawna Karola Ludwika, Czerniowiecka i i.) płaciły podatki od swych dochodów we Lwowie. Wskutek tego miało miasto po kilkadziesiąt tysięcy złr. rocznie dochodu i mogło „połatać" swój budżet. Dziś także p. prezydent pragnąłby wiele dla miasta zdziałać, ale niestety mimo chęci nie może, gdyż jest otoczony zewsząd „mazią" i znajduje się teraz w takiem położeniu, jak „mucha w mazi". W końcu uczynił prof. Jaegerman zarzut p. Ramułtowi, iż nadużywa swej godności radzieckiej i prowadzi obok szkoły im. św. Maryi Magdaleny budowę bez zatwierdzenia planów i uzyskania koncesyi.

Na tem o godzinie 9 wieczorem przewodniczący przerwał obrady.

Cholera wybuchła w Nowosiółce biskupiej w pow. borszczowskim. Do dnia 9 b. m. umarły tam cztery osoby.

Właściciele galicyjskich biór wywiadowczych przedłożyli Namiestnictwu petycyę o opiekę nad nimi przeciw konkurencyi bezpłatnych stręczycieli i pośredników, o wydanie poleceń władzom, by osoby nieuprawnione a stręczeniem robotników, służby i oficyalistów się trudniące, przydybane przy tem zajęciu bezzwłocznie były aresztowane i karane, by u osób podejrzanych, lub wskazanych przez biura wywiadowcze bezzwłocznie przeprowadzono rewizyę za dokumentami służbowymi, by służba wałęsająca się bez obowiązku, mimo, że obowiązek jej się trafia, surowo była karaną, by osoby o bezprawne stręczenie służby podejrzane, za udzielanie przytułku służbie bez obowiązku wałęsającej bezzwłocznie na czyjekolwiek doniesienie aresztowane i karane były, by osoby bezprawne pośredniczeniem w kupnach i sprzedażach, najmie mieszkań, dzierżawach itp. trudniące się, nietylko surowo były karane, ale nadto, by kwoty za pośrednictwa pobrane w podwójnej wysokości na fundusz ubogich miejscowych zwracać były zmuszone, by każda osoba po robotników lub służbę przybywająca, u władzy wykazała się, że jest chlebodawcą lub koncesyonowanym stręczycielem, wreszcie, by we wszystkich miastach powiatowych, gdzie dotąd koncesyonowanych biur wywiadowczych nie ma, o koncesyę mogli się ubiegać kandydaci posiadający odpowiednie wykształcenie, mogący się wykazać fachowem uzdolnieniem i mogący złożyć kaucyę, i by władze nie robiły im nieuzasadnionych trudności w uzyskaniu koncesyi. W petycyi podniesiono ostatnie wypadki, jak wywóz dziewcząt galicyjskich do Turcyi, handel Mazurami do Rosyi, Rumunii, Bessarabii, i t. d nie mniej wszystko złe pochodzące z tego, że bezprawni pośrednicy i stręczyciele bezkarnie grasują,

naród przyprowadzając do ostatniej nędzy, chlebodawców narażając na zawody i straty, a właścicieli biór wywiadowczych, którzy mają koncesyę, płacą podatki, łożą wiele na korespondencye, utrzymanie biór i starają się, by mogli z zaufaniem i za skromną opłatą załatwiać interesa chlebodawcom i służbie, — konkurencya swą mającą na celu tylko wyzyski i oszukaństwo, podkopują coraz więcej, tak dalece, że prawie właścicielom biór z małymi wyjątkami, chwilowo lub stale grozi ruina. Petycya właścicieli biór wywiadowczych zasługuje na najgorętsze poparcie i wolno się spodziewać, że poparcia tego ze swej strony Namiestnictwo bezwzględnie jej udzieli. Stosunki właścicieli biór wywiadowczych wobec konkurencyi tysięcy stręczycieli, nie dających się wytropić, a nurtujących pomiędzy ciemnym ludem, są w istocie opłakane. Zresztą nawet wtedy, gdy interesa właścicieli biór wywiadowczych zostaną na boku, konieczność ścisłej rewizyi tych stosunków, o których mówi petycya, jest bijącą w oczy, bo tego wymaga najpierw moralność, cierpiąca mocno przez pokątne roboty stręczycieli, a potem interes publiczności, która najlepiej wie, że o wszystko inne dziś łatwiej, jak o dobrą służącą, lub dobrego służącego.

Hałyckaja Ruś organ stronnictwa moskalofilskiego — wskutek znanej kurendy ks. metropolity Sembratowicza, zakazującej duchowieństwu ruskiemu prenumerowania jej — przestaje wychodzić z dniem 13 stycznia b. r. (1 stycznia według starego stylu). W miejsce jej zacznie w tym samym duchu wychodzić pismo codzienne *Hałyczanyn* o tej samej tendencyi, co *Hałyckaja Ruś*, [illegible] zmiennym formie.

Powtarza się więc ta sama komedya, jak przed kilku laty. Gdy wówczas ks. metropolita zakazał prenumerowania *Czerwonej Rusi*, którą podpisywał jako redaktor p. Marków, *Czerwona Ruś* przemieniła się w *Hałycką Ruś*, redakcya i tendencya nowego pisma pozostały te same, tylko w miejsce p. Markowa nowe pismo podpisywał p. Pełech. Kurenda ks. metropolity nie odniosła więc wówczas wielkiego skutku, gdyż księża zwolennicy stronnictwa moskalofilskiego prenumerowali nadal *Hałycką Ruś*, której ks. metropolita nie zakazał. Dziś powtórzyła się ta sama zmiana tytułu pisma, przy pozostawieniu tych samych tendencyi wrogich katolicyzmowi i św. Cerkwi i tej samej redakcyi. Teraz jednak trudno już będzie księżom ruskim, zwolennikom moskalofilstwa, popierać przez prenumerowanie nowego *Hałyczanyna*, gdyż ks. metropolita najwyraźniej w kurendzie swej zaznaczył, że zakazuje duchowieństwu ruskiemu prenumerowania *Hałyckiej Rusi* i wszelkich pism o tych s mych tendencyach, któreby w jej miejsce powstały.

Zmarli. Marya z Reuttów Jankowska, z pierwszego małżeństwa Karłowiczowa, właścicielka dóbr Snopków, umarła przeżywszy lat 40. — Ks. Mikołaj Niczaj, gr. kat. proboszcz w Zameczku koło Żółkwi, umarł w 36 roku życia a 9 kapłaństwa. — Ksiądz Michał Kostecki, gr. kat. proboszcz w Snowidowie koło Buczacza, umarł w 45 roku życia a 17 kapłaństwa.

Stan powietrza. Termometr — 9° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 6 stopni R. Barometr 756. Idzie w górę. Pochmurno.

Smierć z pijaństwa. W Budapeszcie zmarł nagle 7-letni syn szewca Franciszek Schuster. Przeprowadzona obdukcya pośmiertna wykazała, iż przyczyną śmierci jego było zatrucie alkoholem. Dziecko to bowiem oddawało się już pijaństwu i wypijało ogromne masy wódki i rumu.

Sztuka i natura.

Dziecze, oto dwie siostrzyce
Tu natura, a tu sztuka.
W tych siostrzycach, jak w bliźniętach
Podobieństwa każdy szuka.

Gdy na płótno spojrzysz, wołasz:
„Jabłko to z natury brane!...“
A na owoc patrząc z drzewa:
„Malowane! Malowane!...“

Lecz, wydając sądy takie,
Gdyś już dwa pojęcia zbliżył,
Bacz, człowiecze, byś naturze
Porównaniem nie ubliżył.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 12go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Angot“, operetka w trzech aktach Lecocqa. — Jutro w piątek (dnia 13go b. m.) o godz. siódmej: „Ćwiartka papieru“, komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Panna Mira Hellerówna**, zaproszona na szereg gościnnych występów do Warszawy, śpiewać tam będzie jutro w „Mignon,“ w niedzielę zaś w „Carmenie“.

* **Opera.** Sprawozdanie z „Trubadura,“ granego onegdaj, możnaby ograniczyć tylko na kilku słowach uznania dla wysoce artystycznej pracy p. Myszugi, którego, po „stretta“ w odsłonie piątej, odśpiewanej z nadzwyczajnym blaskiem i świetnością, bez końca wywoływano. Zmiana jednakże, jaka zaszła w obsadzie ról, zniewala nas do wzmianki o p. Bellinzioni, która śpiewała partyę Azuceny.

Widocznie opery Verdiego odpowiadają najlepiej usposobieniu i układowi głosu tej śpiewaczki. Podobnie jak Amneris w Aidzie, tak i wczorajsza rola znalazła w niej sumienną wykonawczynię. Obie te role dopuszczają ruchy szersze i gwałtowniejsze, które cechują grę śpiewaczki, a które w bezbarwnej co do charakteru Faworycie raziły, a również nie były odpowiedne w roli Carmen, której temperament objawiać się winien w niezmiernie zgrabnej i wdzięcznej formie. Obie te role pisane są już w stylu nowym, wielce efektownym, gdzie nawet głos posiadający braki w którymś z rejestrów, znajdzie przecież wiele pola do popisu i pozostawiając w cieniu miejsca wątpliwe, zdoła często zabłysnąć i zwycięsko zawładnąć sympatyą publiczności, zwłaszcza jeśli śpiewaczka posiada tak dobrze ułożony rejestr górny, zatem najświetniejszy, najbardziej efektowny — jak to ma miejsce u p. Bellinzioni. Opowiadanie w odsłonie trzeciej wykonała bardzo efektownie z grą odpowiednio nastrojoną.

Do najudatniejszych ustępów wczorajszej produkcyi zaliczyć należy duety Manryka i Azuceny w odsłonie trzeciej i ostatniej; zwłaszcza drugi w odsłonie ostatniej wykonany był „con maestria“. Miserere i duet trubadura i Leonory, w której to roli śpiewała p. Pawlików-Nowakowska, wypadły również bardzo dobrze.

Chór efektownie powiększony w odsłonie trzeciej okazywał dobre chęci i śpiewał dobrze, co z zadowolnieniem skonstatować należy. Skoro tylko dobre chęci się znajdą, postęp na drodze ku lepszemu niebawem się uwidoczni.

M. S.

* **Noworoczny numer „Śmigusa“**, który opuścił prasę dnia 1 b. m. przedstawia się nadzwyczaj pięknie. Wydany jest w podwójnej objętości (2 arkusze), zawiera mnóstwo humorystycznych wierszy, satyr i powiastek ilustrowanych prześlicznymi kolorowymi rysunkami pp. Brunona Tepy i Krejczika. W numerze tym przesłał „Śmigus“ życzenia noworoczne rozmaitym znanym i wybitnym osobom w naszem mieście. Pięknem jest życzenie złożone ks. arcybiskupowi Issakowiczowi w te słowa:

Arcypasterzu! Pogrobowcze Skargi!
Jak on miłością narodu natchniony,
Co karcisz błędy i koisz zatargi
I radbyś cały lud objąć ramiony; —
Proroku! obyś ty złotemi wargi
Mógł rzec: Wolności biją Polsce dzwony,
Chwila mi szczęścia Zacharyasza dana:
Bom i ja widział objawienie Pana!

Z następującym numerem zaprowadza redakcya *Śmigusa* nowość, a mianowicie: „dział grafologiczny“. W rubryce tej każdy z czytelników, który nadeśle redakcyi *Śmigusa* na ćwiartce papieru kilka własnoręcznie napisanych wierszy znajdzie jak najdokładniejsze określenie swego charakteru, przymiotów, wad i t. d.

* **Starożytny Egipt** pod względem historyi, religii, cywilizacyi i obyczajów, przez W. Z. W. J. Lwów, Seyfarth i Czaykowski 1893. Jest to, jak się sama autorka wyraża: „biurkowa wycieczka“ po tajemniczej krainie przeszłości, zwanej starożytnym Egiptem. Opierając się na kilku niemieckich i francuskich dziełach, autorka nie kusi się o nakreślenie historyi dziejów, religii lub sztuki Egiptu, lecz stara się niejako dać obraz całokształtu jego cywilizacyi. Książka rozpoczyna się rozdziałem, traktującym o języku i piśmie starożytnych Egipcyan i o Champolionie, pierwszym z uczonych, który wejrzał w tajemnice hieroglifów egipskich. Dalsze rozdziały mówią o Historyi Egiptu, Tajemnicach jego kapłanów, o sztuce i nauce, a wreszcie o życiu społecznem rodzinnem i towarzyskiem starożytnych Egipcyan. Książka ta zapewne obudzi wśród naszej publiczności zainteresowanie się w stopniu na jaki zasługuje.

* **Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie.** Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, kierownik zorganizowanego przed dwoma laty miejskiego biura statystycznego, wydał w tych dniach drugi rocznik „Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie“. — Chociaż p. Ostaszewski Barański w przedmowie do tego rocznika użala się na to, że miejskie biuro statystyczne rozporządza nader skąpym materyałem z czasu przed rokiem 1889, bo znajdowały się w niem tylko niekompletne, fragmentaryczne zapiski dotyczące ruchu ludności, mimo to autor „Wiadomości“ z tego szczupłego materyału i z materyałów już zebranych przez niego od chwili objęcia kierownictwa biura wydał już drugi rocznik statystyczny, zawierający bardzo wiele ciekawych dat o Lwowie.

Rocznik ten jest o wiele obszerniejszy od wydanego w roku zeszłym rocznika pierwszego. Zawiera obszerne i zajmujące daty o sprawach sanitarnych we Lwowie od roku 1880 do 1890, statystykę policyjną za czas od 1880 do 1891, statystykę szkół wyższych i średnich we Lwowie za czas od 1875 do 1885 i za rok 1890, a wreszcie budżet gminy miasta Lwowa od roku 1883 do 1890, porównany z budżetem innych miast większych. Daty te zebrano ze źródeł urzędowych lub wyjęto z mnóstwa publikacyi statystycznych państwowych i krajowych, które dla szerokiego ogółu są prawie zupełnie niedostępne.

Oprócz tego znajduje się w tym roczniku szczegółowo opracowany ruch ludności za rok 1891 i pierwsze półrocze 1892, znajdują się zajmujące daty o dobroczynności publicznej, o przemyśle, handlu i komunikacyi, a nadto w ogólnych zarysach statystyka mieszkań, oparta na materyale uzyskanym przy spisie ludności.

Dziś podajemy tylko krótką notatkę o pojawieniu się „Wiadomości“, a niebawem zamieścimy w łamach pisma naszego kilka artykułów, które przedstawią gród nasz w świetle statystyki.

* **O żebractwie i włóczęgostwie** ze stanowiska ekonomicznego i prawnego, napisał Aleksander Męciński, sędzia powiatowy w Jaworowie. Lwów 1893.

Osobną bibliotekę możnaby utworzyć z dzieł najwybitniejszych filozofów, ekonomistów lub prawników, w których zajmują się kwestyą, jakby położyć tamę włóczęgostwu i żebractwu, które stanowią jedną z najprzykrzejszych chorób społecznych. U nas jednak nad zagadnieniem tem, równie jak nad wielu ważnemi sprawami, dotychczas nie dyskutowano wiele, prócz cennej pracy d-ra Br. Łozińskiego, dlatego przychylnie powitać musimy głos p. Męcińskiego, tem bardziej, że jako fachowy, a nawet w praktyce mający wiele do czynienia z walką przeciw żebractwu, nagromadził mnóstwo pozytywnych faktów, dających podstawę do rozmaitych wniosków i dyskusyi. Część wydanej obecnie rozprawy była już drukowana w *Przeglądzie sądowym i administr.* —

Całość rozpada się na trzy działy: pierwszy daje nam szkic historyczny wzrostu żebractwa i włóczęgostwa, drugi przedstawia zarządzenia administracyjne przeciw tym plagom w rozmaitych państwach europejskich, a w ostatnim dziale omawia autor to zwyrodnienie ze stanowiska prawniczego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(*Z*). W pierwszem stadyum dzisiejszego obrotu giełdowego był ruch bardzo niewielki, każdy oczekiwał wiadomości z Paryża, obawiając się, że przyjdzie tam do zaburzeń ulicznych. Do tego połączenie telegraficzne z Paryżem było do godziny 11 w południe przerwane, co jeszcze bardziej wzmagało obawy sfer giełdowych.

Wreszcie około godziny 1szej nadeszła pierwsza depesza z Paryża donosząca, że kurs renty francuskiej, która wczoraj stała na 93½, podniósł się dziś na 94. — Wiadomość ta uspokoiła od razu giełdę, skoro bowiem renta idzie w górę, zatem widocznie w Paryżu musi być spokój. Dalsze depesze były jeszcze bardziej uspokajające; renta francuska podnosiła się stopniowo na 94·20, 94·50, wreszcie nawet na 94¾, zatem od wczoraj poszła w górę o 1¼ prct. Jakoż w ostatniej godzinie zapanował bardzo żwawy ruch, tem bardziej, że i berlińska giełda była dziś silnie usposobiona. Rozeszła się bowiem na niej pogłoska, że rząd rosyjski pozwoli kolejom rosyjskim sprowadzić szyny i inne materyały potrzebne do budowy z zagranicy.

Tutejsze fabryki cegieł zamierzają zawiązać kartel celem skontyngentowania produkcyi cegieł i niedopuszczania do spadku jej ceny. Dotychczas produkowały wszystkie cegielnie wiedeńskie rocznie około 300 milionów cegieł, z tego połowę produkuje jedna tylko fabryka „Wienerberg“.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·90, węgierskie 362·75, Anglobanki 150·50. Uniony 244·—, Bankvereiny 116·40, Länderbanki 229·—, Ludwiki 218·30, Czarniowieckie 249·75, Renta papierowa 98·30, srebrna 97·80, austryacka złota 116·70, papierowa 100·80, węgierska złota 114·15, papierowa 100·70, dukat 5·65, 20-frankówka 9·59—, marki 11·84—, ruble 1·21¼,

§ **C. k. jeneralna dyrekcya kolei państwowych** zawiadamia, że następujące walory gal. kolei Karola Ludwika zapadły w dniu 1 stycznia 1893 i od tegoż dnia są wypłacane:

a) kupony 4%-wych pryorytetów srebrnych z r. 1890, płatne są w miarę tego, czy należą do obligacyi opiewających na 5000, 1000, 300 lub 100 zł. — w kwocie 100 zł., 20 zł., 6 zł. lub 2 zł. w. a. w srebrze.

Wylosowane w dniu 1 lipca 1892 4% pryorytety srebrne em. 1890, wypłacane są kwotą nominalną na którą opiewają, zatem po 5000, 1000, 300 lub 100 zł. w. a. srebrem.

Wypłata odbywa się: w Wiedniu w kasie głównej c. k. jen. dyrekcyi kolei państwowych (XV Schönbrunnerstrasse Nr. 6), tudzież w następujących miejscowościach, wszelako tylko od 1 do 31 stycznia 1893: w Berlinie u pp. Mendelsohna i Sp., w Frankfurcie n. M. w banku „Deutsche Effecten & Wechsel-Bank“ i u „Braci Bethmanów“, w Hamburgu w północno-niemieckim banku, w Lipsku w powszechnym niemieckim Zakładzie kredytowym, w Wrocławiu w szląskim Związku bankowym, w Monachium u pp. Merck Tinck & Comp., w Stuttgardzie w wirtemberskim banku związkowym, we Lwowie w filii c. k. uprz. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu;

b) kupony od akcyi wypłacane są kwotą 5 zł. w. a.: w Wiedniu w kasie głównej jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych i we Lwowie, wszelako tylko od 1 do 31 stycznia 1893 w filii c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu.

Za granicą odbywa się wypłata wylosowanych obligacyi i kuponów w markach niemieckich po kursie odpowiadającym przeciętnemu kursowi wiedeńskiemu. Od 1 lutego 1893 odbywać się będą wypłaty wszystkich wymienionych wyżej walorów tylko w kasie głównej jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 stycznia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu, pomimo lepszej tendencyi za granicą, chęć do kupna była dosyć słabą, gdyż sprzedający nie są skłonni do ustępstw, a młynarze ze względu na trudność odbytu i niskie ceny mąki ograniczają się w zakupnach. W tym stanie rzeczy pszenica i żyto ledwie się w cenie utrzymały, a jęczmień nawet w połowie się obniżył.

Płacono: za pszenicę białą od 7·90—8·20 za czerwoną od 7·75—8·15, za żółtą od 7·75 do 8·15; za żyto od 6·65—6·85; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·30 do 5·50; za owies od 5·50—5·90, za rzepak od 11·25 do 11·80, za koniczynę czerwoną od 52 do 65, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3268 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 889 sztuk opasowych i 36 chudych; zatem o 771 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 43 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 66·00 zł., węgierskie 55—70·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 70·00 zł., krowy 26—32·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 21 do 90 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 12 stycznia. Wczoraj po południu podpisano układ między rządem austryackim a grupą rotszyldowską w sprawie austryackich operacyi walutowych.

Grupa rotszyldowska obejmuje na mocy tego układu część nowej cztero-procentowej renty złotej, mającej posłużyć na nabycie potrzebnych zapasów złota, a mianowicie kwotę 60 milionów reńskich.

Następnie obejmuje grupa po kursie 92 za 100 cztero-procentową rentę austryacką waluty koronnej, mającą posłużyć na konwersyę 5-procentowej renty austryackiej, wreszcie obejmuje po kursie 94½ za 100 wypuścić się mające państwowe obligi kolejowe waluty koronnej, mające posłużyć na konwersyę obligów kolei voralberskiej i kolei arcyksięcia Rudolfa. Połowę wypuścić się mających obligów obejmuje grupa po kursie stałym na własne ryzyko, a co do drugiej połowy, zastrzega sobie prawo opcyi. Grupie wolno wypuścić nowe obligi na targ po kursie cokolwiek wyższym od tego, po którym je objęła, wszelako zysk osiągnięty z dalszej zwyżki kursu musi być podzielony w połowie między grupę a rząd

Paryż 12 stycznia. W procesie panamskim przesłuchano wczoraj oskarżonego Maryusza Fontane.

Zeznaje on, że miał sobie poruczone utrzymywanie stosunków z prasą, a od roku 1885 był tajnym sekretarzem Ferdynanda Lessepsa. Do roku 1885, rozdzielił między dzienniki wszystkiego 60.000 franków w bonach, opiewających na okaziciela.

Przesłuchano następnie oskarżonego br. Cottu, który wszakże nic ważnego nie zeznał. Utrzymuje on, że rola jego w towarzystwie była bardzo skromna i czysto technicznej natury.

Następnie przystąpiono do przesłuchania inżyniera Eiffla.

Przewodniczący zapytuje go, co ma znaczyć suma 2 miliony franków, wypłacona redaktorowi dziennika *Temps* p. Hebrardowi, tudzież bar. Reinachowi i pewnemu przedsiębiorcy. Eiffel oświadcza, że wpływ i pomoc tych ludzi były mu potrzebne. Eiffel przyznaje, że roboty przy budowie kanału otrzymał od towarzystwa za pośrednictwem Reinacha, zaprzecza jednak temu, jakoby owe wielkie sumy, wypłacone rozmaitym senatorom i deputowanym, miały na celu przekupstwo. Ci, którzy owe sumy dostali, byli przedsiębiorcami, mającymi swoje udziały.

Przewodniczący przedstawia Eifflowi, jak olbrzymie sumy pobierał on od towarzystwa bez żadnego słusznego tytułu. Za maszyny np. dostał przeszło 9 milionów, a nie ma śladu, aby choć jedną z nich dostarczył.

Eiffel z początku zaprzecza wszystkiemu, następnie usprawiedliwia się, że miał ogromne trudności techniczne do zwalczania, w końcu przyparty do muru, musiał przyznać, że wziął 2½ miliona franków za maszyny, których wcale nie dostarczył.

Rzeczoznawca Flory oświadcza, że Eiffel otrzymał 18 milionów franków za materyał, który go wraz z dostawą kosztował najwyżej 2 miliony.

Na tem zakończono badania oskarżonych i rozpoczęto przesłuchiwać świadków.

Paryż 12 stycznia. Dziennik *Cocarde* rzuca nowe podejrzenie na ministra sprawiedliwości Bourgeois i na prezydenta Carnota. P. Bourgeois, zarzuca ten dziennik, że będąc sekretarzem stanu w r. 1888, pochwalał postępowanie Floqueta, który z funduszów panamskich czerpał na agitacyę wyborczą. Carnotowi zaś zarzuca, że w r. 1886, będąc ministrem finansów, przeszkodził ogłoszeniu sprawozdania inżyniera Rousseau, który w nim wykazywał, że przekopanie kanału panamskiego jest rzeczą wprost niemożliwą. „Ajencya Havasa“ zaprzecza temu doniesieniu *Cocarde* i oświadcza stanowczo, że jest ono wierutnym fałszem.

Tekę marynarki ofiarowano admirałowi Gervais, który jednak jej nie przyjął. Z tego powodu obejmie prezes gabinetu Ribot tymczasowo tekę marynarki. Carnot podpisał już dekrety nominacyi nowych ministrów. Nowy gabinet nie złoży w parlamencie żadnego oświadczenia.

Berlin 12 stycznia. Sejm pruski obradował wczoraj nad projektem ustawy o poborach służbowych nauczycieli szkół ludowych. W toku debaty oświadczył minister oświaty Bosse, że rząd obstaje przy reskrypcie poprzedniego ministra oświaty hr. Zedlitza, zezwalającym na prywatne udzielanie nauki języka polskiego, jakkolwiek z powodu tego reskryptu dzieją się rozmaite nadużycia. Agitacya polska wzmaga się coraz bardziej, a Polacy zachęcają także dzieci niemieckich rodziców do pobierania nauki języka polskiego. Żaden rząd pruski nie może przypatrywać się takim aspiracyom polonizacyjnym. Zresztą minister w czasie podróży swej po Wielkiem Księztwie Poznańskiem przekonał się, że wszystkie dzieci polskie bez wyjątku rozumieją dobrze po niemiecku.

Wiedeń 12 stycznia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Pragi, że śledztwo karne przeciw adwokatowi drowi Podlipnemu, prezesowi „Sokołów“ czeskich, tudzież nauczycielowi języków p. Schmidt-Beauchez za wygłoszenie antiaustryackich mów na uroczystości sokolskiej w Nancy zawieszono, gdyż obaj obwinieni zaprzeczyli, jakoby treść ich mów, wygłoszonych w Nancy, była taką, jak ją dzienniki podały, a przesłuchani świadkowie nie osłabili tego ich usprawiedliwienia się.

Paryż 12 stycznia. Ambasador angielski lord Dufferin złożył wczoraj wizytę prezesowi gabinetu Ribotowi i oświadczył mu, że misya wysłańca Anglii Ridgeway'a w Maroku nie ma bynajmniej tego charakteru, jaki przypisuje jej prasa francuska. Gabinet angielski nie ma żadnego celu odbiegającego od wspólnego interesu Europy, a Ridgeway otrzymał instrukcyę, aby we wszystkich kwestyach, mających ogólno-europejski interes, porozumiewał się z posłem francuzkim w Maroko.

Hamburg 12 stycznia. Urzędownie skonstatowano 5 nowych wypadków cholery, z których trzy znalazły się znów między załogą hiszpańskiego parowca „Murciano“.

Strassburg 12 stycznia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj w południe i zaraz po przybyciu zaalarmował cały garnizon, który zebrał się wnet na placu musztry. Cesarz odbył przegląd jego, wieczorem był na obiedzie u namiestnika, a nocnym pociągiem odjechał do Karlsruhe.

Belgrad 12 stycznia. Przy wyborze jednego członka serbskiej akademii umiejętności otrzymał największą liczbę głosów (10 przeciw 4) przywódzca postępowców Garaszanin, pomimo, że z góry oświadczył, iż nie może przyjąć ewentualnego wyboru, gdyż nie czuje w sobie kwalifikacyi na akademika. Były król Milan Obrenowicz i książę czarnogórski Nykita otrzymali każdy po trzy głosy.

Berlin 12 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej w parlamencie niemieckim oświadczył hr. Caprivi, że zarówno między monarchami, jak i między rządami mocarstw europejskich nie ma żadnych nieprzyjaźni. Co się zaś tyczy stosunku Francyi do Rosyi, to prawdopodobnie zawarty został między temi dwoma państwami jakiś traktat w sprawach wojskowych. Główny cios przeciwników trójprzymierza wymierzony będzie z pewnością w Niemcy jako w najsilniejsze mocarstwo w tem przymierzu. A ponieważ Niemcy w razie wybuchu wojny powinny zająć stanowisko zaczepne, przeto muszą rozporządzać znaczną siłą wojenną. Mocarstwa należące do trójprzymierza, liczebnie, wziąwszy w stosunku do Francyi i Rosyi, znajdują się w mniejszości.

Polityka wymaga szybkich zwycięztw, a te są możliwe tylko wtedy, gdy wojna nie będzie trwała długo i gdy Niemcy zajmą stanowisko zaczepne. Teraźniejsze siły wojenne Niemiec są niedostateczne, a w razie wybuchu wojny, rząd niemiecki, mając na oku znacznie większe siły mocarstw przeciwnych trójprzymierzu, nie mógłby wziąć na siebie odpowiedzialności za pomyślny wynik wojny. Dalej oświadczył Caprivi, że we Francyi wre teraz, a chociaż nie ma tam żadnego męża stanu wielkiego imienia, mimoto możliwość utworzenia tam dyktatury nie jest wykluczoną. W końcu rzekł Caprivi, iż spodziewa się, że trójprzymierze po upływie terminu zostanie odnowionem, ale zupełnie pewnem to nie jest.

Paryż 12 stycznia. Unia socyalistyczna ogłosiła ostry manifest. Oświadcza w nim, iż oportunizm doszedł do bankructwa i zagraża zgubą republice. Zbawienie jej może przyjść tylko od robotników i od zorganizowania rządu z ludu. Manifest zwołuje na sobotę wielki mityng, a to w tym celu, żeby lud ratyfikował ów manifst.

Ribot ofiarował admirałowi Lefevre'owi tekę ministeryum marynarki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. S. Kędzierski z Meryszczowa. M. Oleński z Sambora. K. Riedl z Brzeżan. J. Blau z Aradu. M. Eisler z Wiednia. J. Schmahl z Wiednia. W. Myszkowski z Nadyb.

HOTEL ZORZA. M. Morawska z Kujdaniec. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. A. Garapich z Berezowicy. Dr. G. Antoniewicz ze Skomoroch. Plats z Borysławia. F. Gross z Wiednia. J. Rogier z Załoziec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. Stycznia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	317·50	Węg. kolej półn. wschodn.	96·60
Alpiny	53·20	Wiedeńskie losy kom.	165.75
Kredyty węg.	365·—	Akcye tyton.	166·—
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	244·25	Elbethale	227·—
Ludwiki	218·75	Länderbanki	230·70
Nordbany	282·50	Renta zł. węg.	114·15
Lombardy	91·50	Bankvereiny	116·75
Losy tureckie	44·10	Renta węg. p.	121·—
Staatsbahny	293·35	Ruble	100·77
Czarniowieckie	249·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 12 stycznia 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		248	50	251	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		339	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	10	108	80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	35	—	—
Banku krajowego 4½% wa.		99	60	100	30
Tow. kred. galic. 4% niezkr.		97	—	97	70
„ „ „ 4%	„ 41 l.	95	70	—	—
„ „ „ 4%	„ 52 l.	100	50	101	20
„ „ „	58	95	20	—	—
3. Listy [illegible] za 100 zł.					
% G. kr. zł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 3½%	„	50	—	—	—
4. Oblig. za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	80	102	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	30	102	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		108	50	—	—
„ „ „ 1889 4½%		93	50	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	—	25	50
„ „ Stanisławowa		38	—	—	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.67		5.77	
Napoleondor		9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski		9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.21½		1.27—	
„ „ papierowy		1.20—		1·22—	
100 marek niemieckich		59.—		59·50	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	[illegible]	2 5?	9 10	6 46	9 3?	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 0?			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 4?	9 17	8 55		
Z Suczawy	10 ?		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 ?		7 56			
Z Radowiec	10 ?		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 ?				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 0?			1 42	7 05	
Z Husiatyna via Halicz	10 ?			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 25		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszte, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 ?		1 4?	
Z Sokala i Bełza						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 25	11 ?	7 36	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 5?		9 41	10 0?		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 ?		9 50	8 ?	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	8 ?			8 ?		
Do Słobody rungurskiej	6 ?		9 56	8 22	10 5?	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 58	
Do Kimpolungu	6 36			8 11		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 4?	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6 16		7 4?	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 56

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

123

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Kto przyjmuje, musi się odwzajemnić. Ja zaś nie kocham pana i prawdopodobnie nigdy kochać nie będę... Nie lubię grać komedyi, zwłaszcza miłośnej...

— Ależ pani nie jesteś ze spiżu!

— I ja tak przypuszczam — odrzekła z uśmiechem.

— Niech pani zostawi mi nadzieję, że pokorna i gorąca miłość moja wzruszy panią kiedyś.

— A jeżeli to zbyt długo trwać będzie?

— Będę czekał.

— Nie żądając odemnie niczego?

— Czy to warunek konieczny?

— Konieczny.

— Dobrze więc, nie będę żądał niczego. Ale ze swej strony niech pani mi przysięgnie, że nie wyróżni pani nikogo więcej; że nic nie przyjmie pani od nikogo, że mnie jednemu tylko pozwoli pani kochać ją i otoczyć wszelkiemi wygodami, na jakie pani zasługuje.

— To rzecz już nieco trudniejsza.

Filip zbladł.

— Więc pani wyróżniła już kogo? — zapytał głosem zdławionym.

— Nie ma niebezpieczeństwa — odrzekła wzruszając ramionami.

— Więc cóż panią powstrzymuje?

— Obawa kompromitacyi.

— Cóż panią to może obchodzić? Albożnie jesteś pani wyższą nad jakieś gawędy?

— Wcale nie.

— To mnie dziwi; osoba tak inteligentna! Zresztą powiedziała pani przed chwilą, że nic się darmo nie daje. Ofiaruję pani miłość tak wielką, jaką żadna kobieta wzbudzić nie zdołała: poświęcenie wiernego psa; bezinteresowność tak długą, jaką pani sama zechcesz. Jeśli za to wszystko zapłaci pani jakąś plotką zazdrośnika lub zazdrośnicy, czyż to będzie tak drogo?

— Pomyślę o tem — odrzekła.

— Na miłość Boga, niech nie namyśla się pani długo!

— Do godziny piątej jutro, u mnie... czyż to zbyt długo?

— Bardzo; najśpieszniejsze postanowienia są zwykle najlepszemi. Niech pani będzie dobrą do końca; niech pani pozwoli mi przyjść jeszcze dziś wieczorem. Przecież pani dziś nie występuje.

— Nie mogę, to za wcześnie.

— Błagam panią... czy chce pani, bym ukląkł przed nią?

— Dobrze...

I Filip, tak surowy i bezwzględny dla Klary, ukląkł rzeczywiście.

— Nie odmawiaj mej prośbie, królowo moja — wołał pokornie.

Błyskawica zamigotała w wielkich oczach Indyanki.

— Przyjdź pan o szóstej; Ramzes pana wprowadzi — rzekła i znikła, pozostawiając Filipa jak gdyby zahypnotyzowanego.

Odrzuciła hołdy najpiękniejszych i najbogatszych w całym Paryżu; nie raczyła nawet do żadnego z nich przemówić, z nim zaś nie tylko rozmawiała, ale nawet zgodziła się na wszystko czego żądał.

... Do oznaczonej godziny książe błąkał się po ulicach, nie wiedząc sam co czyni.

Równo o godzinie szóstej zjawił się w mieszkaniu Nhiski przy ulicy Berry.

Ramzes, sztywny i zimny jak posąg bronzowy, otworzył mu drzwi przedpokoju i wprowadził do szczupłego saloniku, umeblowanego więcej niż skromnie. Na ścianach ani jednego obrazu, nigdzie żadnego cacka, nadzwyczajna tylko czystość zastępowała zbytek.

Książe, zdziwiony, rozglądał się wokoło. Więc to takie mieszkanie tej, która odrzuciła bogate podarki barona Serviéres? Dziwna dziewczyna!... Filip, który nie pojmował, że można odmówić sobie jakiej przyjemności, gdy zdarza się możność, coraz mniej ją rozumiał.

— Czemu się pan tak przypatrujesz? — zapytała Nhiska wchodząc do saloniku.

— Wszystkiemu, co mnie otacza. Niech pani przebaczy mi moją ciekawość, ale wszystko, co ma związek z panią, obchodzi mnie mocno. Niech pani mi również daruje moją szczerość: mam pewną myśl, którą chciałbym pani objawić.

— Jaką?

— Pudełeczko, zawierające w sobie klejnot, tak jest dla niego nieodpowiednie, że ośmielam się zapytać, czy dzieła sztuki, piękne meble i obrazy nie sprawiają pani przyjemności?

— Przeciwnie, przepadam za tem wszystkiem.

— W takim razie?

Wymowny gest i rzucone wokoło spojrzenie dokończyły myśli jego.

— Pracując na życie — odrzekła Nhiska, lekko wzruszywszy ramionami — i starając się coś zebrać, by zapewnić sobie w swym kraju na przyszłość życie niezależne, nie chcę rozrzucać z takim trudem nabytych pieniędzy, na meble, których nie mogłabym zabrać z sobą.

— Jesteś pani praktyczna.

— Moja matka umarła prawie z nędzy, a przykład jej był dla mnie zbyt surową lekcyą, bym miała o nim zapomnieć!

— A jeśliby przyjaciel pani otoczył ją zbytkiem, który tak właściwy byłby dla niej, czy byłaby pani szczęśliwa?

Twarz Nhiski pokryła się wyrazem dumy.

— Nic nie chcę zawdzięczać nikomu — odrzekła.

— Ani mnie nawet?

— Nie dość jeszcze znam pana.

— Ale gdy pozna mię pani więcej?

— Zobaczymy.

— Ah, istoto cudowna!... oszaleję ze szczęścia! Zaraz jutro wyjadę na wieś, by uwić ci gniazdko jak ja rozumiem.

— Nie wiem czy przyjmę. Nie przyrzekam. W każdym przecież razie uprzedzam pana, że choćbyś wydał miliony na budowę dla mnie pałacu i gdybym zdecydowała się kiedyś osiąść w nim, to mieszkałabym sama i gdyby mi przyszedł kaprys taki, nie pozwoliłabym panu przestąpić nawet progu. We wszelkich okolicznościach życia pragnę być u siebie panią niezależną i samowładną.

Wzrok i stanowczy ton jej mowy wywarł na Filipie pewne wrażenie. On, przed którym dotychczas wszyscy się uginali, spotkał się z wolą silniejszą od swojej. Ale walka ta trwała jedną sekundę, a niespodziewany opór Nhiski pobudził go jeszcze więcej.

— Jesteś pani królową mego serca — odrzekł. — Będę cię zawsze ubóstwiał i słuchał.

Następnego dnia, bogaty bankier, Piotr Mabille, zaforszusował mu pięćset tysięcy franków na hypotekę majątku Roquebrune.

Książę nie od razu zgłosił się do niego i pukał pierwej do wielu drzwi, ale wysokość ofiarowywanej na jego majątek pożyczki nie zadawalniała go. Pewien młody człowiek, który poznał się z nim od niedawnego czasu, mianowicie markiz de Chandenay, poradził mu udać się do p. Mabille. Filip usłuchał go i uczynił dobrze, gdyż bankier odrazu ofiarował mu żądaną sumę.

Lekki jak motyl, szczęśliwy jak król, mąż Klary zabrał się natychmiast do dzieła.

W Paryżu, mając pieniądze, wszystkiego dokonać można w krótkim czasie. Za pośrednictwem ajencyi prędko znalazł czego szukał i zanim upłynął tydzień, był już w posiadaniu pałacyku, zbudowanego w jednej z nowych dzielnic i umeblowanego z przepychem.

Wrócił do swego bóstwa, wybadał zręcznie jej upodobania, lecz pomimo całej swej wymowy, nie mógł nakłonić jej do odwiedzenia pałacyku.

— Nie dość jeszcze znam pana — odpowiadała mu niezłomnie.

Wtedy dla zabicia czasu rozmyślał o zaopatrzeniu stajni i remizy, kupił kosztowne konie powozowe i wierzchowe, czynił różne szaleństwa, co wszystko pociągnęło za sobą wydatki o wiele wyższe nad udzieloną mu przez bankiera sumę.

Udał się więc znowu do niego z żądaniem nowej pożyczki. Ale p. Mabille bardzo grzecznie, lecz stanowczo, oświadczył:

— Stosownie do warunków intercyzy, książę może rozporządzać swobodnie tylko majątkiem Roquebrune. Pożyczając na ten majątek pięćkroć sto tysięcy franków, dałem więcej niż dałby ktokolwiek bądź inny. Nie mogę kredytować panu więcej, chyba, że przedstawi mi pan upoważnienie księżny.

Filip przestał nalegać. Postanowienie bankiera było niewzruszone.

— Ah! — rzekł do siebie, zgrzytając zębami — a jednak muszę mieć pieniądze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.